Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 13

Zakon kawalerów maltańskich

Nad wspaniałym pałacem na Awentynie, podarowanym Zakonowi rycerzy maltańskich przez papieża Grzegorza XI, powiewała w ubiegłym tygodniu wielka czerwona bandera z białym krzyżem.

To rycerze maltańscy obchodzili swe wielkie a rzadkie święto: na wezwanie swego wielkiego mistrza, księcia Ludwika Chigi della Rovere Albani, zjechali się z całego świata do Rzymu, aby wziąć udział w Kongresie, a równocześnie zamanifestować swe niezmienne przywiązanie do wiary chrześcijańskiej i do Stolicy Apostolskiej.

A jest to pierwszy kongres od blisko 150 lat, tj. od czasu, gdy Zakon zmuszony był opuścić swą poprzednią siedzibę na wyspie Malcie.

Z uwagi na wielką rolę, jaką Zakon rycerzy maltańskich odegrał w dziejach chrześcijaństwa godzi się przejść pokrótce jego historję oraz zobrazować jego działalność.

* * *

Początki zakonu sięgają połowy XI wieku, kiedy to grupa bogatych kupców z Amalfi wybudowała w Jerozolimie kościół pod wezwaniem Najśw. Marji Panny, a następnie klasztor i schronisko dla licznych pielgrzymów odwiedzających Ziemię Świętą.

Nieco później stanęła w pobliżu kapliczka, pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Zakon zatwierdzony został w roku 1113 przez papieża Paschalisa II, który też zarządził, iż członkowie zakonu sami mają wybierać swego rektora. Następca błog. Gerarda, Rajmund Dupuy, pierwszy przybrał tytuł „mistrza", — on też ustanowił zatwierdzoną w roku 1120 przez papieża Kaliksta II, — regułę zakonną przewidującą potrójny ślub: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, jak również specjalny strój i czarny płaszcz z naszytym białym ośmiokątnym krzyżem.

Członkowie zakonu, obok akcji charytatywnej (pielęgnowanie chorych, opieka nad pielgrzymami) biorą żywy udział w walkach z Turkami.

Po zdobyciu Jerozolimy przez niewiernych w r. 1187 Zakon tuła się po świecie, — by wreszcie w roku 1302



Wielki mistrz La Vallette (obraz Favraya w pałacu na Malcie).

osiąść na wyspie Rodos, odebranej Muzułmanom. Wówczas też Zakon zmienia nazwę z Joanitów na Kawalerów Rodyjskich.

Ale i na Rodos niezbyt długo zagrzali miejsca: w roku 1522, mimo bohaterskiej obrony, skutkiem haniebnej zdrady, zmuszeni są kapitulować przed przeważającą potęgą turecką. I znów zaczyna się wędrówka po świecie: członkowie Zakonu rozproszyli się po całych Włoszech, — aż wreszcie w roku 1530 cesarz Karol V oddaje im we władanie wyspę Maltę, która odtąd stała się potężnym bastjonem chrystjanizmu w walce z niewiernymi i ogniskiem kultury artystycznej i umysłowej.

Kawalerowie Rodyjscy nazywają się też odtąd Kawalerami Maltańskimi, która to nazwa utrzymuje się dotychczas.

* * *

Okres pobytu na Malcie, — to okres najwyższego równocześnie rozkwitu Zakonu, który z czasem staje się prawdziwą potęgą.

Wielki mistrz Zakonu, nazywany dotychczas w bullach papieskich „pokornym mistrzem szpitala św. Jana i stróżem wiernych Chrystusowych", otrzymuje od papieża Urbana VIII. tytuł „najdostojniejszej wysokości", a ambasadorzy Zakonu na dworach panujących traktowani są na równi z ambasadorami królewskimi.



Pałac kawalerów maltańskich na Awentynie.

Wojny napoleońskie dopiero kładą kres panowaniu Zakonu. Z początkiem swej kampanji w Egipcie Napoleon zajmuje Maltę, — którą jednak Francuzi po dwóch latach zmuszeni są wydać Anglji. Wprawdzie traktat w Amiens (r. 1802) przewidywał restytucję Malty zakonowi, — ale traktat ten pozostał martwą literą.

Zakon Maltański przenosi się do Petersburga, a mistrzem zostaje wybrany car Paweł I., — co wywołało liczne protesty ze strony członków Zakonu.

Po śmierci Pawła I. w roku 1801 zaczyna się znów tułaczka, siedzibą zakonu jest najpierw Messyna, potem Catania, Ferrara, a wreszcie od roku 1845 Rzym.

Przez lat 73, — od roku 1806 do 1879, zakon pozbawiony jest swego „wielkiego mistrza", którego miejsce zajmują „namiestnicy". Dopiero papież Leon XIII. wskrzesza znów tę godność, mianując wielkim mistrzem Jana Ceschi a Santa Croce.

Obecny wielki mistrz, siedmdziesiąty szósty z rzędu, wybrany został dnia 30 maja 1931, po śmierci swego poprzednika hr. Thun-Hohenstein.

* * *

Zakon rycerzy maltańskich obejmuje rozmaite grupy członków. Na najwyższym szczeblu hierarchji stoją tzw. „fratres milites", którzy składać muszą potrójne śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Oni też zajmują najwyższe stanowiska w zakonie — i z ich grona wychodzi zawsze „wielki mistrz", — który korzysta z wyjątkowego przywileju: w kaplicy papieskiej ma prawo zasiadać razem z kardynałami-djakonami.

Zakon maltański ma też swoje odrębne przedstawicielstwo dyplomatyczne przy Stolicy świętej.

Inne grupy członków: Kawalerowie, rycerze honorowi, damy honorowe, rekrutują się z pośród najwyższej arystokracji całego świata. Zasadniczym wa-



Błog. Gerard, założyciel zakonu.

runkiem dostania się do zakonu jest wyznanie rzymsko-katolickie i... drzewo genealogiczne, sięgające do XIII wieku

Wśród członków zakonu spotyka się nazwiska rodzin panujących, książąt, wybitnych mężów stanu; obecny wielki mistrz wywodzi się z rodziny papieża Aleksandra VII.

* * *

Za dawnych czasów zakon obejmował 8 odrębnych grup, zwanych prowincjami: Francja, Włochy, Anglja, Niemcy, Aragonja, Kastylja, Owernja i Prowancja. Każda z tych grup miała na Malcie swój własny pałac.

Obecnie istnieją tylko dwie grupy, czyli prioraty: grupa włoska, obejmująca Rzym, Lombardję, Sycylję i Wenecję, — oraz grupa czeska. Pozatem istnieją odrębne związki Kawalerów maltańskich we Włoszech, Hiszpanji, Niemczech, Anglji i Francji.

Działalność zakonu przechodziła liczne ewolucje, dostosowując się każdorazowo do zmienionych warunków politycznych.

Zgodnie jednak z założeniem była to zawsze w pierwszej linii akcja charytatywna: zakładanie ambulatorjów, przytułków, domów zdrowia, opieka nad biedną młodzieżą, szpitale i schroniska dla starców.

* * *

Zwłaszcza chętnie i wydatnie spieszy Zakon z pomocą na wypadek wojny lub jakichś wielkich klęsk żywiołowych. W czasie ostatniej wielkiej wojny światowej Zakon wyekwipował kompletnie jedenaście pociągów sanitarnych, niosąc pomoc chorym i rannym bez różnicy wyznania i narodowości.

Działalnością swą dają też kawalerowie maltańscy wymowny dowód, że instytucja ta, licząca sobie blisko tysiąc lat istnienia, — nie przeżyła się, nie skostniała w suchych formalnościach i ceremonjałach, — lecz potrafi w każdej okoliczności pracować z pożytkiem, w myśl wzniosłych zasad swego założyciela.

(R.)

Krzyż tęczowy w katedrze lwowskiej

Co to jest **„tęcza"** w kościele polskim i co to jest **krzyż tęczowy,** mało kto wie o tem, szczególnie we Lwowie, ponieważ dzisiaj właściwie niema u nas ani jednego kościoła, gdzieby można komu pokazać naocznie, jak się dwa owe szczegóły przedstawiają. W Krakowie Kościół Marjacki i Kościół Franciszkanów zachowały po dziś dzień belkę tęczową z Bożą Męką.

A jednak Katedra lwowska miała we wnętrzu swojem ozdobę, którą możnaby ocenić jako najpiękniejszą i najwznioślejszą w Polsce. Więc dlaczegoż to tak wszystko zaginęło bez śladu i bez wspomnienia?...

Bo przeważyły z czasem inne czynniki obce nad pierwiastkami miejscowemi i rodzimemi. U nas często to się powtarza, że ginąć musi, co domowe, choć odwieczne, aby przyszło nowe, co dopiero wczoraj uderzyło od zachodu.

— — — — — — — —

Wedle zapisków, które zebrał M. hr. Dzieduszycki (Kościół Katedralny lwowski 1872), w r. 1473 sprowadzono z Krakowa krzyż wielki z „Bożomęką" (Krucyfiks), który musiał być połączony z rzeźbami M. Boskiej i Ś-go Jana. Arcybiskup ówczesny, sławny **Grzegorz z Sanoka,** poświęcił zapewne bardzo uroczyście te trzy arcydzieła, które umieszczono wysoko na belce tęczowej pod łękiem sklepiennym, dzielącym nawę główną od części kapłańskiej czyli presbiterjum. Rzecz wielce ciekawa, że postawienie krzyża tęczowego w Krakowie, w Kościele Marjackim, wiąże się również z rokiem 1473, co pozwala na przypuszczenie bardzo poważne, wedle którego jak krakowska Bożomęka tak i lwowska wyszła prawie jednocześnie z pracowni **Wita Stwosza,** Krakowianina. Arcybiskup Grzegorz z Sanoka miał Jana Długosza za przyjaciela, a zatem dziejopis nasz mógł być pośrednikiem między arcypasterzem lwowskim a arcymistrzem krakowskim. Na podstawie tej można przyjąć, że obydwa dzieła, krzyż tęczowy krakowski i krzyż tęczowy lwowski, to utwory należące do prac najwcześniejszych Wita Stwosza. Zabytek krakowski do dziś dnia jest ozdobą wnętrza Kościoła Marjackiego, a zabytek lwowski z końcem wieku XVIII uległ naruszeniu jego powagi wiekowej. Podczas przemiany stylu gotyckiego świątyni na barokowy krzyż tęczowy zdjęto, wszystko poburzono i odtąd Katedra straciła na zawsze pamiątkę, która stanowiła jej wartość osobliwą. Szkoda to wielka. Krzyż ten z Chrystusem umieszczono potem w kaplicy prawej tak, że zajmuje miejsce w górze pomiędzy oknami, skutkiem czego na tle blasku dziennego nikt dojrzeć nie może piękna Zbawiciela Ukrzyżowanego.

Drogą taką, jak widzimy, Lwów stracił znowu jedną z piękności pomnikowych, której nie docenił i nie uszanował. A jednak godzi się przypomnąć Lwowianinowi, jaką wzniosłą to pamiątką był ten krzyż tęczowy, który za czasów Grzegorza z Sanoka i Jana Długosza wisiał na belce tęczowej, w kabląk wygiętej a to pod łękiem sklepiennym tęczowym, jaki i dziś dźwiga górą wielki szczyt tęczowy. Wszystko wiąże się z obrazem tęczy niebieskiej, na przypomnienie **przymierza** między niebem a ziemią. Krzyż tęczowy z belką tęczową wisiał we wnętrzu bardzo wysoko dlatego widoku otwartego z nawy głównej ku ołtarzowi w. wcale nie zasłaniał.

Pan i Król świata unosił się górnie w przestrzeni wysokiej i panował nad rzeszą pobożnych, ucząc rzeczy w życiu najważniejszej, aby ludzkość umiała cierpienia łączyć z poświęceniami i ofiarami. Naród garnął się do Bożomęki, z Nieba na ziemię zstępującej i nabierał mocy wewnętrznej w walkach z przeciwnościami większemi, niż gdzieindziej, bo stojąc wciąż naprzeciw nawały tatarskiej i wschodniej.



Fragment krucyfiksu w katedrze lwowskiej

Lwów był przedmurzem Chrześcijaństwa, ponieważ bronił wiary starej w Imię Jezusa, na którego patrzał we wnętrzu Katedry z miłością nadzwyczajną, zaprawdę może gdzieindziej nieznaną.

Aż przyszedł rok 1672, kiedy to 29 września nocą rozszalały nad stolicą wschodnią wszystkie moce ziemskie i nadziemskie. Turcy walili wystrzałami, a gromy z błyskawicami i burzą szaloną w noc św. Michała Archanioła zdawały się nieść zagładę ostatnią. Lud upokorzony modlił się u stóp Zbawiciela właśnie pod jego krzyżem tęczowym, aż nagle kula 36-funtowa wpada przez okno wschodnie do wnętrza świątyni i nic nikomu nie zrobiwszy, utkwiła w posadzce pod krzyżem tęczowym.

Kulę ową zawieszono zewnątrz Katedry na przyporze od wschodu, po stronie Kaplicy Ogrojcowej i dano napis pouczający. Cud ten wielki wlał w piersi Lwowian nowe zasoby nadludzkie w walkach o Kościół polski, w którym świecił blaskiem niebiańskim **Krzyż tęczowy,** odtąd coraz więcej sławiony i kochany.

Popłynęły ofiary hojne i znalazło się tak wiele srebra, że trzeba było postanowić, co z niem począć.

Z końcem stulecia XVII przybyła ozdoba nowa wewnątrz Katedry. Sprawiono obramienie dookoła krzyża tęczowego w kształcie **wielkiego serca.** Po kościółkach wiejskich dziś jeszcze można natrafić na rzeźbę Bożomęki w otoczeniu ramy w kształcie serca. Są to pozostałości z dawnych krzyżów tęczowych. Takim **krzyżem w sercu** szczyci się Kościół starożytny w Bodzętynie koło Łysogóry za Kielcami. Pamiątka zachwycająca! Na krzyżu w Bodzętynie wiszą dwie postacie Chrystusa — jedna od strony ołtarza w., druga od strony nawy głównej. Na obydwóch głowach Zbawiciela były korony cierniowe, szczerozłote. Tę od ołtarza w. skradziono — dziś pozostała tylko ta od zachodu.

Krzyż tęczowy we Lwowie otrzymał jako upiększenie ramę szczerosrebrną w kształcie serca ogromnego, wewnątrz którego mieściła się Bożomęka. Rama była potężna, skoro mierzyła w szerokości samego obramienia pół łokcia a zatem $31^1/_2$ ctm. Wyszło na nią 175 grzywien srebra próby jedenastej. Kościół promieniował poświatą, która biła z krzyża tęczowego i serca ogromnego, zwłaszcza, gdy do tego ostatniego przytwierdzone były niezliczone lampy, w dzień i noc gorejące dzięki ofiarom ludu.

Ta mnogość świateł, u nas po kościołach, dawniej z lubością nadzwyczajną stosowana i tu koło Chrystusa Tęczowego tak spotęgowana, potwierdza to, co łączyło się niegdyś z pojęciem Jerozolimy Słonecznej, dla której Słowacki widział w duszy polskiej **osłonecznienie** wieczne. To też łączyło się życie mieszczan lwowskich z tą Kalwarją polską, aby wobec Boga i wobec ludzi nagroda za owo dążenie do **osłonecznienia** była w świątyni upamiętniona po wieki. Dla celu tego wyrobił się zwyczaj zawieszania pod krzyżem wizerunków Rajców najbardziej zasłużonych i Ławników najpoczciwszych.

I gdzież to wszystko znikło? Gdzie przepadły owe piękności wnętrza Katedry lwowskiej?...

Nastał czas z falą przymusowego stosowania wszystkiego do pojęć zachodu, ażeby nie pozostało nic, coby było u nas odmienne. Powyrzucano setki pomników i nagrobków, dziesiątki ołtarzów najosobliwszych a alabastry tłuczono na mąkę dla przygotowania stiuków. Co tylko nie było związane z miąższem muru i co nie łączyło się ze sklepieniami — wszystko pod pozorem czyszczenia i odnowienia poszło na śmiecie.

Przyznać trzeba, że nad Polską zawisła w okresie rozbiorowym zawierucha niszczycielska. Do tego stopnia szła gorączka **„europeizowania"** miast naszych, że dla pomożenia zapomnieniu nie myślano wcale, aby ślady jakieś pozostawić po pamiątkach świętych i narodowych.

Teraz budzi się żal za tem wszystkiem, co oderwane od duszy polskiej, zaprzepaściło się w niepamięci. Ze względów na świadectwa o bogactwie twórczości naszej narodowej, podnieść można, że objawiała się w Polsce siła **„kochania Boga"** samorzutnie, wedle poczucia najserdeczniejszego. Stąd my, lwowiacy, pamiętać musimy o tym krzyżu tęczowym z Katedry, ujętym w ramę na kształt serca ogromnego, ze srebra wyrzeźbionego, pełnego świateł wiecznie się jarzących dla przypominania światłości wiekuistej. Skoro pamiątki owej drogiej niema już w rzeczywistości, niechże świadomość nasza żywa, z zabytkiem tak wzniosłym zespolona, będzie pomnikiem na dowód, jak niesprawiedliwie posądza się zawsze Lwów o brak sztuki własnej!

Prof. dr. Jan Sas Zubrzycki

Lwów, marzec 1934.

Spór o order Marji Teresy

Jak wiadomo, order Marji Teresy stworzony został przez tę cesarzową w roku 1757 dla wynagrodzenia feldmarszałka Dauna za pierwsze zwycięstwo, jakie udało się odnieść wojskom austrjackim nad Fryderykiem II. (pod Kolinem). Otrzymuje go dowódca, który nie usłuchał rozkazu i dzięki temu wpłynął pomyślnie na przebieg kampanji. Podczas wojny światowej otrzymał go jen. Rozwadowski za samoistnie przeprowadzoną akcję pod Borowem, gdzie będąc szefem artylerji dywizji, po ucieczce jej komendanta objął dowództwo i zaatakował nocą Moskali, udaremniając świetnym sukcesem przygotowywane przez nich na dzień następny natarcie.

Zawsze uważano order Marji Teresy za austrjacki — i przywiązany był do niego dziedziczny tytuł barona austrjackiego. Nadawano go jednak bez różnicy oficerom obu części monarchji habsburskiej. Obecnie wystąpili Węgrzy z pretensją, że to odznaczenie należy do nich. Uczynił to mianowicie profesor Uniwersytetu budapeszteńskiego Marcali, historyk, zajmujący się od długich lat panowaniem Marji Teresy. Udowadnia on dokumentami i powagą kardynała Fleury, ówczesnego ministra Ludwika XV., że w stosunkach międzynarodowych uważano wstąpienie M. Teresy na tron austr. r. 1740 za jego przejście na panującą na Węgrzech dynastję. Nadto opiera się on na fakcie, że Marja Teresa prowadziła wojnę siedmioletnią jako królowa węgierska.

Bernard Shaw okrutnikiem

Do pokaźnej ilości książek o Bernardzie Shaw przybyła jeszcze jedna, ogłoszona niedawno przez R. F. Rattray'a. Autor nazwał ją „kroniką i wstępem" *(Bernard Shaw: A Chronicle and an Introduction)*. Jest to suchy naogół przegląd faktów z życia Shaw'a, zrzadka tylko uzupełniany uwagami Rattray'a. Na tem jednak właśnie polega wartość biografji. O wielkim komedjopisarzu pisali dotychczas prawie wyłącznie jego towarzysze partyjni. Krytyka ich była zwykle bezkrytyczna, a nieraz stawali się poprostu panegirystami. Francuz Hamon już w tytule nazwał Shaw'a Molièrem XX wieku. Tymczasem u Rattray'a nie widać takiej tendencji, nie przemilcza on wcale rysów ujemnych.

Jednym z nich jest niewątpliwie złośliwość przybierająca czasem rozmiary okrucieństwa, a nie szanująca ani nieszczęścia, ani śmierci. Oto dwa epizody, które przytacza Rattray:

Amerykański aktor Arnold Daly, którego Shaw nie lubił jako pijaka, pada ofiarą pożaru. Komediopisarz wysyła do jednego z jego przyjaciół kablogram, stanowiący rodzaj kondolencji: „Niepodobna nie zainteresować się niezwykłą śmiercią biednego Daly'ego. Wypadki zapalenia się w kimś wódki są tak rzadkie".

Przybywa do Anglji sławna Helena Keller, która będąc ślepą i głuchoniemą zdołała osiągnąć wysokie wykształcenie i napisała znaną autobiografję. Spotykają się w pewnym domu i prowadzą rodzaj rozmowy. Shaw aplikuje Miss Keller różne złośliwości. Obecna przy tem lady Astor zwraca mu uwagę, że to nieładnie: „Czy pan nie zdaje sobie sprawy, że Miss Keller jest niewidoma, głucha i niema?" — „Jak wszyscy Amerykanie", — odpowiada Shaw.

Rattray rozmawiał o „okrucieństwie" komedjopisarza z pewnym Irlandczykiem, który uznał je za rys narodowy. „Nic na to nie możemy poradzić", zakonkludował. Zapomniał jednak, że Shaw pochodzi z rodziny angielskiej.

Niepodobna zaprzeczyć, że zarzut jest słuszny. Nasuwa się porównanie z innym wielkim satyrykiem, Swiftem, który słynął z drapieżnej złośliwości. Jeden z jego biografów zestawił jego sądy o kilkudziesięciu współczesnych, — wszyscy wyszli jako łajdaki lub głupcy. Sławny był żart, który spłatał Swift niejakiemu Partridge'owi. Był to szarlatan, wydający corocznie kalendarze z przepowiedniami. Rozgniewany, że ludzie nietylko kupują te bzdury, ale im wierzą, satyryk wydał „Przepowiednie na rok 1708". Prócz różnych politycznych sensacyj, jak zgon Ludwika XIV, z którym Anglja była w wojnie i zrzeczenie się praw do korony polskiej przez Augusta Mocnego, wróżył tu zgon Partridge'a, napominając go, aby uregulował swe sprawy. Przyczyną będzie febra, a autor kalendarzy skończy dokładnie o 11 wnocy 29 marca 1708 r. 30 marca wyszła z druku broszura, opisująca ten smutny wypadek. Izaak Bickerstaff — bo pod tym pseudonimem wystąpił Swift — przyznawał się tu, że zabawił się we wróżbitę bez żadnych danych, idąc za przykładem Partridge'a, ale przypadkowo trafił. Pomylił się tylko o cztery godziny, bo śmierć nastąpiła o 7-ej minut 5. Partridge wybuchnął oburzeniem w kalendarzu na r. 1709 i uroczyście zapewniał, że żyje. Swift odpowiedział „Obroną Bickerstaffa", w której tak udowadniał śmierć Partridge'a: Około tysiąca ludzi czytuje jego kalendarze i wszyscy zgadzają się, że jeszcze żaden żyjący człowiek takich głupstw nie popisał. Jeżeli więc jakiś nieboszczyk chodzi po świecie i używa nazwiska Partridge, Bickerstaff za to nie może być odpowiedzialny. I truposz ten nie miał prawa bić chłopca, sprzedającego broszurę o zgonie doktora Partridge'a.

Wróćmy jednak do Shaw'a. Zdawałoby się, że jako socjalista i humanistarysta będzie on wrogiem kary śmierci. Otóż tylko kary, ale nie śmierci. W „Cezarze i Kleopatrze" pyta się ktoś Cezara, czy gdyby spotkał na pustyni lwa, nie ukarałby go za jego krwiożerczość i drapieżność. — Nie — brzmi odpowiedź. — poprostu zabiłbym go dla własnego bezpieczeństwa. — Sztuka mieści epizod, będący ilustracją tego dialogu.

W innych dramatach i przedmowach Shaw'a powtarza się ta myśl bardzo często. Ludzie nie mają prawa karać, natomiast wolno im zawsze usunąć szkodliwą jednostkę. Fantazja dramatyczna „Z powrotem do Matuzala" przedstawia idealne społeczeństwo nadludzi, obok którego żyją zwykli śmiertelnicy. Nadludzie traktują ich bardzo surowo i myślą o ich wytępieniu. Uważają, iż mają do tego prawo, gdyż dzięki długowieczności posiedli wyższą wiedzę i wyższą moralność.

Ale jakże ma być w zwyczajnem społeczeństwie, gdzie niema nadludzi? Jak tu sprawdzić, kto jest szkodliwą jednostką, zasługującą na unicestwienie? Shaw przyznaje społeczeństwu, rządowi, a obecnie dyktatorowi swobodę decyzji. Ani nie spostrzegł się, jak doszedł poprostu do kultu siły. Coś zupełnie podobnego zdarzyło się Carlyle'owi — ostatecznie kult nadludzi jest bardzo zbliżony do kultu bohaterów.

Do jakich rzecz prowadzi konsekwencyj łatwo wykazać na skromnym cytacie. Shaw wydał niedawno trzy swoje ostatnie sztuki (z tego jedną jeszcze nie graną), jak zwykle z obszernemi przedmowami. — Czytamy tam, że Żydzi mieli takie samo prawo wykorzenić zpośród siebie Jezusa (dla Shaw'a nie jest on Chrystusem), jak dwóch ukrzyżowanych z nim łotrów. „Nie było jednak prawa, ani sensu go męczyć. Należała mu się bezbolesna śmierć Sokratesa".

Pomińmy oburzenie, jakie to bluźnierstwo budzi w wierzącym chrześcijaninie, i stańmy na stanowisku samego Shaw'a, który Jezusa uważa za nadczłowieka, głoszącego nowe prawdy. Więc człowiek taki ma być zgładzony, ponieważ faryzeusze uważają go za szkodliwego? Coby też przy przyjęciu takich zasad spotkało samego Shaw'a, który ustawicznie uderza w istniejący porządek społeczny? Ale w jednej z przedmów tej samej książki spotykamy, jak stwierdził znany krytyk i pisarz dramatyczny St. John Eroine, dialog między Jezusem a Piłatem, wprowadzony dla wyrażenia myśli wprost przeciwnej, która dałaby się krótko wyrazić słowami Mickiewicza „Biada ludom, co swoje krzyżują proroki".

W ewolucji poglądów Shaw'a należy rozróżnić trzy okresy. Wiecznie miał on plany uszczęśliwienia ludzkości przez wprowadzenie ustroju socjalistycznego. Początkowo wierzył, że jest to możliwe w dzisiejszych warunkach. Zorjentował się jednak, że się mylił. Stracił wiarę w dobroć natury ludzkiej. Wówczas uznał, że trzeba wyprodukować nadczłowieka. To było drugie stadjum. W trzeciem zaczęli mu się już w dzisiejszym świecie przywidywać nadludzie. Zahipnotyzowany eksperymentami Lenina i Mussoliniego, zaczął Shaw uprawiać kult jednostek, które uważa za nadludzi, i stał się zwolennikiem dyktatur — niekoniecznie nawet socjolistycznych. — Wyjątkowym jednostkom wolno wedle niego dążyć do zamierzonej przebudowy społeczeństwa wszelkiemi środkami i bez skrupułów usuwać ludzi, stojących na przeszkodzie. W tym wypadku nie obowiązują ani prawa moralne, ani uczucia humanitarne.

Na taką teorję dał już dawno odpowiedź Dostojewski w „Winie i karze", gdzie Raskolnikow uważa się za nadczłowieka, wyższego nad prawa moralne, — i popełnia morderstwo rabunkowe. Jednostka nie ma prawa wyrokować o wartości własnej i własnych zamierzeń, ani wyłączać się z pod działania praw moralnych. Przeciwny punkt widzenia prowadzi do zbrodni.

Zdawszy sobie sprawę z tego rozwoju poglądów Shaw'a, możemy wrócić do owych dwóch drobnych epizodów, opowiedzianych przez Rattray'a, i odpowiedzieć na pytanie, skąd wzięło się „okrucieństwo". Źródłem jego było doktrynerstwo, wzmocnione przeświadczeniem o własnej nieomylności, i przekorą, dyktującą Shaw'owi zawsze coś, co drugich oburza.

Od lat kilkudziesięciu pije on tylko wodę i nienawidzi pijaków; nienawidzi Amerykanów. W jednym i drugim wypadku powodem antypatji jest doktryna, zresztą starannie dorobiona do uczuć nabytych w dzieciństwie i młodości. Mając ojca pijaka, Shaw wiecznie myślał o problemie alkoholizmu i bardzo wyolbrzymił jego znaczenie. Co do Amerykanów przejął się rozpowszechnionem w Anglji uprzedzeniem. Zresztą niecierpi u nich pewności siebie, bo sam się nią odznacza, a gdzie zejdą się dwie pewności siebie, tam pewna awantura. I tu dorobił sobie uzasadnienie rozumowe czyli doktrynę. Gdzie zaś hołduje doktrynie, tam nie uszanuje niczego — ani uczuć innych ludzi (n. p. uczuć religijnych), ani śmierci, ani kalectwa.

Będzie w takich wypadkach w słowach złośliwy aż do okrucieństwa. — Czyby potrafił być okrutnym w czynach, to zupełnie inna sprawa. Chyba nie.

WŁADYSŁAW TARNAWSKI

Z czego wyrabia się lampy radjowe

Zanim fale radjowe zostaną wypromieniowane jest oczywistem, że należy je najpierw w odpowiedni sposób — wytworzyć. W tem wytwarzaniu potrzebna jest w najogólniejszem znaczeniu — siła elektro-motoryczna oraz metal. Cewki, kondenzatory, przewodniki — wszystko jest zrobione z metalu a i siła elektromotoryczna (z akumulatorów, ogniw, maszyn) również nie może powstać bez jego współudziału, więc wniosek, metal jest najważniejszą rzeczą w radjotechnice.

Dla dobrego wykonania lampa katodowa wymaga metalu, któryby utrzymywał nadany mu kształt bez rozszerzenia się oraz ulegania zwiększeniu przy wysokich temperaturach. Musi on pozatem łatwo być uwalnianym od zawartych (okludowanych) gazów, być dobrym przewodnikiem, chemicznie nie powinien się wiązać z ciałami aktywnemi, powinien być łatwo obrabialny i spajalny.

Jako najdoskonalsze materjały do wyrobu elektrod należą wolfram (punkt topl. 3270°K; °K stopni skali absolutnej tzw. stopnie Kelvina, stopnie Kelvina = stopnie Celsjusza (+273), molibden (punkt topl. 2585° K) i tantal (3170° K). Metale te posiadają wysoki punkt topliwości, zawierają stosunkowo niewielkie ilości gazów okludowanych, oraz nie podlegają łatwemu rozpyleniu. Jednakowoż ponieważ są to materjały kosztowne, istnieje dążność do zastępowania ich zawsze tam, gdzie tylko jest to możliwe, przez inne materjały, jak nikiel (punkt topl. 1720° K), miedź a nawet żelazo (w Niemczech — podczas wojny).

Katoda zazwyczaj bywa sporządzana z drutu wolframowego, specjalnie przygotowanego, o krystalicznej strukturze. Do wyrobu bańki stosuje się szkło trudnotopliwe (np. tzw. turyngskie), oraz w większych lampach kwarc, a nawet ostatnio czynione są próby zastosowania w tym celu metalu. Taka metalowa powłoka lampy może jednocześnie odgrywać rolę anody, dającej się z łatwością chłodzić z zewnątrz przy pomocy krążącej wody. Jednakowoż całkowicie szkło lub kwarc nie może być usunięte, gdyż zachodzi konieczność odizolowania elektrod (i doprowadzeń) między sobą.

Najpewniejsze doprowadzenia przez szkło są z platyny, jednakże stosuje się również materjały zastępcze, jako to stal miedziowaną, metal „Dumet" itp.

Z wszystkich wyżej wymienionych metali do wyrobu elektrod molibden wypełnia praktycznie wszystkie wymagania stawiane tym materjałom. Musi być tylko w bardzo czystym stanie, a wtedy daje się obrabiać, rozciągać i spajać. Jego ruda molibdenit znajduje się na całym prawie świecie, lecz największe pokłady mamy w Norwegji, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych oraz Japonji. Znany już był w starożytności przez Greków, którzy dali mu obecną nazwę, choć zdaje się, nie odróżniali go od grafitu. Jako metal został wyodrębniony przez Hjelm'a w r. 1790. Jego chemiczna obróbka od rudy aż do czystych prętów, blaszek czy drutu jest bardzo długa i wymaga wyspecjalizowanych metalurgów. Ciekawy jest sposób robienia drutu. Najpierw z sztaby molibdenowej otrzymuje się stożkowate pręty o zmniejszającej się średnicy, które następnie rozciąga się na dłuższe druty. Wszytko to robi się w atmosferze czystego wodoru przy metalu rozgrzanym do białości w ściśle określonych granicach temperatury. Następnie przeciąga się ten drut przez otworki w djamentach, które kontroluje się co godzinę dla zachowania ściśle określonej średnicy oraz doskonałej okrągłości. Zwykle robi się drut o średnicy od 0,1 do 0,02 mm (od jednej dziesiętnej do dwóch setnych milimetra) lecz dla celów specjalnych osiągnięto średnicę dziesięć tysięcznych milimetra — mniej niż jedna szósta ludzkiego włosa! Własności czystego molibdenu powoduje, że nadaje się on doskonale dla siatek, anod oraz podpórek lamp katodowych. Pozatem istnieje wiele stopów molibdenu, które znajdują zastosowanie w technice lamp radjowych, oraz oświetleniowych. **K. W.**

Dumouriez i de Choisy

(Z historji konfederacji barskiej)

Początek roku 1772 przyniósł konfederacji barskiej piękny sukces: W nocy z dnia 2 na 3 lutego grupa powstańców, złożona z 500 ludzi pod komendą podpułkownika Klaudjusza Gabrjela de Choisy zdobywa podstępem Zamek Krakowski.

Sukces ten jednak nie mógł wywrzeć większego wpływu na dalsze losy konfederacji, zwłaszcza, że samo miasto pozostawało nadal w ręku wojsk rosyjskich, pozostających pod dowództwem Suwarowa, a podejmowane przez powstańców wypady z Zamku, celem owładnięcia miastem, skończyły się zupełnem niepowodzeniem.

Rozpoczęło się tedy oblężenie zamku przez przeważające siły rosyjskie, oceniane na 3000 ludzi, podczas gdy cała załoga zamku nie przekraczała liczby 800 ludzi, w czem około 40 oficerów francuskich.

Garść ciekawych szczegółów z tego oblężenia przynoszą artykuły zamieszczane przez kilka tygodni w paryskim dzienniku „Excelsior". Autorem tych artykułów jest hr. de Bondy w którego ręku znalazły się liczne i dokumenty z tego okresu czasu.

* * *

listy i dokumenty z tego okresu czasu sowanym do barona de Vioménil, swego przełożonego, donosi de Choisy o odparciu gwałtownego ataku wojsk rosyjskich, przyczem obrońcy oddali 388 strzałów armatnich i 30000 strzałów z broni palnej.

W dopisku dodaje co następuje:

„Nie mówię nic o naszych potrzebach, bo i tak nic na to poradzić nie można, ale wkrótce już twarze nam się porządnie wydłużą; jeżeli w ciągu 8 dni nie nastąpi żadna zmiana, każę wybić wszystkie nasze konie, żeby ich zjeść nie domagają się tego. Od czasu jak tu jesteśmy nie mieli ani ani mięsa, ani masła, ani tłuszczu. Suchy chleb, kasza i odwaga, to całe i jedyne pożywienie oficerów i żołnierzy.

Mam dużo chorych; nasi ranni i nadal dobrze się trzymają. Suwarow odmówił mi lekarstw, o które go prosiłem...

W Krakowie mówią głośno, że za dwa dni znowu zostanę zaatakowany. Mimo tej groźby, mimo naszych braków i strat w oficerach, zapewniam, że nie zaniedbam niczego, by nie pozwolić Rosjanom na ponowne owładnięcie zamkiem, który już ich kosztował tyle trudu i krwi, a którego utrzymanie przedstawia dla Konfederacji tak wielki interes".

Oblężenie trwa dalej: wśród załogi szerzą się choroby, głód i dezercja. Bardzo dotkliwie daje się wszystkim we znaki brak czystej bielizny: każdy z załogi ma tylko jedną jedyną koszulę na sobie, co naturalnie sprzyja gwałtownemu rozmnażaniu się robactwa.

W przeddzień 1 kwietnia de Choisy wydaje wspaniałą ucztę: na *menu* składają się pieczeń końska i pasztet z combra kota, siedmiu wron i ośmdziesięciu wróbli! Były to prawdziwe specjały dla żołnierza, którego cały wikt dzienny składał się z cienkiej zupki owsianej, porcji chleba i kawałka końskiego mięsa.

Zbliżają się święta Wielkanocne. Na Wielki Tydzień klerycy, którzy musieli razem z całą cywilną ludnością pracować przy umacnianiu fortyfikacyj, mieleniu zboża, opatrywaniu rannych, dostają pięciodniowy „urlop", celem odbycia przepisowych liturgicznych modłów i obrządków; muszą się jednak obywać bez świec, które już dawno niegly „rekwizycji".

W pierwszy dzień świąt mogą się za to uraczyć kiełbasami i szynką... z końskiego mięsa.

* * *

Oblężeni, zdani zupełnie na własne siły, napróżno starają się wielokrotnie nawiązać jakąkolwiek komunikację ze światem, napróżno wyczekują nadejścia posiłków lub odsieczy.

Pod datą 21 kwietnia pisze de Galibert, komendant zamku:

„Nie mamy żadnych zgoła wiadomości od naszych ludzi, co wydaje się nam rzeczą niepojętą; ale bezwątpienia widocznie nie może być inaczej.

Nieprzyjaciel zrobił drugi wyłom... w murach katedry, ponad popiołami królów Polski. Katedra ta, jedna z najwspanialszych, może być lada moment zburzona, a wszystkim jej skarbom, składającym się ze świętych relikwiarzy, sprzętów kościelnych i przyborów koronacyjnych, grozi rabunek. Ja osobiście czuję się dobrze; w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin powinno zajść coś nowego".

Następnego zaś dnia, o 3 popołudniu pisze krótko:

„Wobec dwóch wyłomów, ogólnego braku skałek do karabinów i wzmocnienia ciężkiej artylerji nieprzyjaciela — zmuszeni jesteśmy kapitulować.

Jako jeńcy wojenni zachowujemy cały nasz ekwipunek. Mamy zostać odstawieni do Lwowa, aż do dalszych rozkazów".

* * *

Tak oto zakończył się ten epizod, o którym swym czytelnikom francuskim opowiada obecnie hr. de Bondy, nie szczędząc pochwał dla samego de Choisy i dla garstki oficerów francuskich, zamkniętej w oblężonym Zamku.

Natomiast bardzo krytycznie i uszczypliwie wyraża się o samych „konfederatach", opierając się w tym względzie na opisach generała Dumourieza, który pisze o „azjatyckich obyczajach, zdumiewającym zbytku, szalonych wydatkach i ucztach dowódców, których jedynem zajęciem był faraon i taniec".

Hr. de Bondy korzysta z tej sposobności, by nakreślić równocześnie sylwetkę dzisiejszego polskiego magnata: „jest to człowiek zawsze zachwycający, który, o ile nie znęca się nad fortepianem, opowiada z fantazją w sposób dystyngowany różne historyjki, prawdziwe i zmyślone, wszystkie jednako rozkoszne. To człowiek nieznajomy, który jadąc ekspressem, opowiada ci całe swe życie, zmartwienia i trwogę jego żony z powodu przegranej w bakarata, który na którejkolwiek stacji wysiada, by za 50 franków kupić kwiaty dla towarzyszącej ci kobiety, wręcza ci swój bilet wizytowy z adresem swym w Warszawie i w Paryżu — i na dworcu Północnym rozstaje się z tobą z żalem. I na tem się kończy cała znajomość".

* * *

Konfederacja Barska odbiła się głośnem echem o spokojny zakątek Suszczyzny, o czem świadczą zapiski tamtejszych parafij, groby konfederatów i liczne pomniki.

Zamek Lanckoroński jako fortyfikacja choć zniszczona przez Szwedów w 1656 r., stanowił dla konfederatów barskich dosyć silną jeszcze twierdzę obronną dla walki partyzanckiej. Załoga konfederatów barskich na zamku Lanckorońskim liczyła 1200 ludzi z dywizji, województwa Bełzkiego. Niedostępność zamku, leśna ochrona i sama twierdza lanckorońska sprawiała, że konfederaci barscy czuli się tutaj zupełnie bezpieczni.

Rosjanie chcąc zmusić ich głodem do poddania się, rozpuszczali po okolicy Kalwarji, Wadowic i Suchej wieści, że „konfederaci barscy są bandą rabusiów uzbrojonych, którzy rabują kościoły, dwory i wsie polskie. „Król Polski nie może im dać rady, dlatego Rosja na jegog prośby przybyła mu na pomoc". Te fałszywe wieści napełniały lękiem ludność polską, nawet duchowieństwo, które w obawie przed możliwością rabunku przez konfederatów „ukrywało sprzęty kościelne w grobowcach, zaś lud wiejski żywność i bydło w lasach". Wobec takich nastrojów byt i walka z najeźdźcą rosyjskim była bardzo ciężką i nierokującą pomyślnego wyniku.

Klęskę załogi konfederatów w Lanckoronie spowodował generał francuski Dumouriez. Karol Franciszek Dumouriez, generał, minister, agent i organizator wojskowy z ramienia Ludwika XV. króla Francji, przysłany do Polski w czasie trwania konfederacji barskiej, więcej pilnował „tajnej polityki wschodniej" w myśl instrukcji ówczesnego posła hr. Brogliego, niż zorganizowania akcji bojowej konfederacji. Swem obejściem, wyniosłością, żądaniem bezwzględnej dyscypliny i posłuszeństwa dla swej osoby zniechęcił do siebie najwyższą władzę konfederacji „Generalicję".

Dumouriez, mając zbyt wielkie wyobrażenie o swych zdolnościach strategicznych, objąwszy komendę 1200 konfederatów lanckorońskich wyprowadził ich ze stanowiska obronnego zamku i uderzył na 5600 regularnego i dobrze uzbrojonego wojska rosyjskiego. Po pół godzinnej walce wojska konfederatów zostały prawie w pień wybite. Nieliczne resztki z Dumouriezem schroniły się do Suchej i Mucharza.

W Suchej rozbili obóz od strony Zawoji, zaś Dumouriez zamieszkał w gościnie na zamku hr. Wielopolskich. Tutaj po kilku tygodniach swego pobytu, po porozumieniu się z rządem francuskim złożył naczelne dowództwo i niepowrotnie opuścił Polskę. Wyczerpane zaś fizycznie i moralnie niepowodzeniem robitki konfederatów barskich wskutek szerzących się chorób, coraz bardziej topniały, zdane na litość okolicznych wsi i dworów.

Według ksiąg parafji suskiej, spoczywają na cmentarzu suskim (po lewej stronie przy wejściu około złamanej lipy) zwłoki konfederatów: Jakuba Dąbrowskiego z Kielc, Jakuba Preyssa, Antoniego Myszyńskiego, Macieja Wowerski, Kajetan Sapehy i wielu innych. W podziemiach zaś kościoła w Mucharzu zwłoki Karola Chomicza, chorążego (diriggens fortalitium Lanckorona) zmarłego 17 czerwca 1771 r. Tak zakończył swą misję wojskowo-dyplomatyczną generał francuski Dumouriez na zamku w Suchej.

(k. r.)

Ze świata książki

„ŚWIAT I ŻYCIE", tom II zeszyt III (wyd. Książnica-Atlas, Lwów). Jeden to z najciekawszych zeszytów tej, wydawanej już od półtora roku oryginalnej encyklopedji. Tak się bowiem złożyło, że w alfabetycznym porządku znalazły w nim pomieszczenie tematy tak aktualne i doniosłe, jak Europa i jej kultura, faszyzm, feudalizm i feminizm, wszystkie opracowane doskonale, przez wybitnych fachowców. — Zwłaszcza artykuł prof. Łempickiego o kulturze europejskiej, jej znaczeniu i przyszłości otwiera przed młodocianym czytelnikiem szerokie horyzonty. Artykuł o faszyzmie — obok trafnego ujęcia odznacza się dużą objektywnością.

Monografje poszczególnych gałęzi wiedzy (filologia, fizyka, fizjologia, filozofja), zwięzłe, a przejrzyste, przynoszą w krótkich zarysach szereg podstawowych wiadomości i informacyj.

W świat sztuki wprowadza czytelników piękny artykuł o Florencji, uzupełniony doskonałemi, a odpowiednio dobranemi ilustracjami, a wreszcie obszerna (może nawet nadto obszerna w stosunku do tematu) rozprawka o filmie dopełnia całości.

Warto też zwrócić uwagę, że wydawnictwo, pragnąc umożliwić jaknajszerszym warstwom nabywanie tej encyklopedji, przyznaje zarówno samej młodzieży szkolnej, jak i nauczycielstwu i instytucjom szkolnym bardzo wydatne zniżki, dochodzące do 37·5 proc. od normalnych cen sprzedaży.

Jest to redukcja naprawdę bardzo wydatna, wyrażająca się ceną zł. 30 za cały rocznik, (względnie zł. 150 za całość składającą się z pięciu tomów). Porównując cenę tę z cenami zagranicznych encyklopedyj czy leksykonów, dochodzimy do wniosku, że „Swiat i życie" wytrzymuje zwycięsko wszelką konkurencję, a bije wszystkie podobne wydawnictwa doskonałą szatą zewnętrzną, wspaniałemi ilustracjami i bardzo wartościową treścią, podaną we formie zupełnie oryginalnej.

Z nowych wydawnictw

„Przegląd polsko-jugosłowiański", miesięcznik poświęcony sprawom zbliżenia kulturalnego i gospodarczego obu narodów. Świeżo pojawił się pierwszy numer tego wydawnictwa, redagowanego w Poznaniu (aleje Marcinkowskiego 3), a wydawanego przez Stowarzyszenie polsko-jugosłowiańskie w Poznaniu.

Obok wiadomości lokalnych zawiera ten pierwszy numer szereg interesujących informacyj o Jugosławji jako terenie turystycznym, dalej o tamtejszych strojach ludowych, o historji nowego państwa serbskiego, — a wreszcie dobry przekład wiersza J. Ducica i wiadomości bieżące. Wydawnictwo, narazie zakrojone na dość skromną miarę, redagowane bardzo starannie, zasługuje na jaknajszersze poparcie.

„Przegląd literacki", tygodnik literacko—artystyczny (Katowice). Trudno wyrobić sobie zdanie o wartości i kierunku tego tygodnika na podstawie I. numeru, zawierającego treść dość różnorodną i niejednako wartościową. Obok poezyj Zegadłowicza — Tuwim, obok noweli Żelechowskiego — artykuł Adolfa Dickera o G. Apollinaire. Szata zewnętrzna nieszczególna, korekta licha. Należałoby też zwrócić baczniejszą uwagę na ortografję: w polskim języku niema imienia „Kaźmirz", lecz tylko „Kazimierz"... „Przyczyny powodzenia się"... to dziwolag językowy, niedopuszczalny w piśmie poświęconem „sprawom literatury i sztuki". Wysoka stosunkowo cena (60 groszy) nie działa również zbyt zachęcająco.

(k. r.)

Skandynawja śpi

Do Sztokholmu należy dojeżdżać morzem, bo wtedy nawet bardzo wysokie koszta przejazdu zostają szybko zamortyzowane zachwytami nad pięknem fjordu, stanowiącego długi pięciokilometrowy wjazd do portu. Wązkie skalne przesmyki, rozwierające się w duże, spokojne jeziora, skaliste wysepki, latarnie morskie różnych miar i fasonów, kolekcje bronzowych domków z białem obrzeżem okien, a przed każdym koniecznie wysoki maszt, na który w czasie pobytu właściciela wyjeżdża wielka niebieska flaga z żółtym krzyżem. Ot przyzwyczajenie dawnych morskich włóczęgów, nawet z podwórza domu robiących złudę pokładu. Dalej komplety joli, słupów, motorówek, jachtów i wszelakiej hałastry morskiej stanowią menu, które wygodnie leżący etranger może spokojnie konsumować, zwłaszcza, że podróż morska zwykle znakomicie predestynuje go do tego stanu.

Wreszcie otwiera się przed oczyma widok na wspaniały port i leżące na wielu wyspach i półwyspach miasto. Jak wszędzie, tak i tutaj bliski kontakt morza z lądem obdarza to drugie masą śmieci i papierów, wśród których mewy imitują znośnie nasze gęsi i kaczki. Przybijamy do mola i spełniamy zwykły w tych wypadkach obrzęd: pokazuję papiery, paszport, walizki — ot jakby trzy miljony szwedów z niecierpliwością od lat na ten moment czekały. A potem idę spać, bacząc, by dawkowanie zachwytu nie przekroczyło miary i bym mógł być stale w pełnej gotowości do przyjmowania wrażeń, pożerających i tak grube pieniądze.

Sztokholm ma ze wszystkich miast, pretendujących do miana północnej Wenecji, najwięcej danych, chociaż kanały jego zapachem swym nie przypominają miasta dożów. Brak gondolierów zastępują wodne taksówki, a gołębie można też znaleźć od biedy. Wenecję przypomina jeszcze wspaniały ratusz — czegoż on zresztą nie przypomina?

Jest to budowla naprawdę wspaniała — do tego stopnia, że robi wrażenie na laiku i zmusza do ciągłych „Wunderschön" i „Magnifique". Z Polaków było nas dwóch, ja i król Jan Kazimierz, którego odnalazłem w jakiejś wnęce, gdzie szwedzki Karol Gustaw zneцał się nad nim deptając mu z zadowoleniem po brzuchu.

Lecz o ratuszu można i należy mówić poważnie. Trudno znaleźć określenie dla jego stylu. Jest przedziwnym i harmonijnym konglomeratem elementów, których ojczyzną są wszystkie wieki i kraje Europy. Dorobek artystyczny dwóch tysięcy lat stał się podatnym materjałem w rękach projektodawców i wykonawców. Uderza analogja z kościołem świętego Marka, tak samo jednolitą i wspaniałą symfonją różnorodnych i obcych sobie elementów.

Mury z czerwonej surowej cegły, jak w nadwiślańskim gotyku, otaczają czworokątne podwórze. Z boku przytyka doń wieża o zbieżnych w górze krawędziach, wyglądająca, jak pylon egipski pod złotą koronkową czapą dachu. Od strony morza masyw budynku spoczywa na filarach, podcieniami swemi przypominając pałac Dożów. Z podwórza wchodzi się do ogromnej sali-holu — o posadzce z mozaiki — marmurowej o dominującej barwie szmaragdu. Surowe ściany, wsparte na białych, bizantyńskich kolumienkach, wiodą oczy pod pułap, wokół którego biegnie mauretańska mozaiką kamiennej koronki ram okien.



Sztokholm Kungsgatan.

Za ciceronem, istnym poliglotą, przechodzę kompleks sal, salonów, kancelaryj, w których każdy szczegół od fresków do karafki jest skończenie artystyczny. Gobeliny, wytworne meble, stare obrazy i nowoczesne zdobycze techniki defilują przed oczyma w spokojnej harmonji. Aż dziw, jak tyle artystycznej pasji mieści się w tych spokojnych blondynach. Wreszcie wchodzimy do olbrzymiej mrocznej sali reprezentacyjnej, całej wyłożonej barwną bizantyńską mozaiką. Na złotem tle, nadającem całej ścianie hieratyczne piętno, jak Budda z Anghor, siedzi z rozchylonemi nogami któryś z królów szwedzkich i patrzy szklanem okiem w przeciwległą ścianę, na uśmiechającą się doń równie olbrzymią damę. Sufit, ściany, wszystko złote; w bocznych niszach królowie pomniejszej rangi, wśród nich odkrywamy króla Zygmunta III. Jedyny rodak, wzruszające spotkanie. Tłumaczę odźwiernemu cały nietakt i niesłuszność tego rodzaju ujęcia artystycznego, na co on odpowiada ze zrozumieniem tematu, że owszem wkrótce zamknie salę.

Wychodzę na taras nad morzem: białe płyty ścieżki angielską modłą osadzone w trawie wiodą mnie do ławy u stóp nagich posągów. Z boku stoi jakby żywcem z Warszawy przeniesiona kolumna Zygmunta, na której żeglarz jakowyś dzierży w złotej ręce także ster.

* * *

Wyczerpał się rozporządzalny kontyngent zachwytu. Idę do miasta.

A miasto pełne zgiełku, szalonego ruchu. 20.000 aut, 600.000 ludzi, 200.000 rowerów i 2 zaprzęgi końskie — wszystko to przewala się jezdniami asfaltowemi, przeskakuje mostami — liczne kanały, wikła się, pląta, huczy, słuchając jednego pana, wielokolorowych lampek i sygnałów. Ulica czysta, szeroka, bogata, pozbawiona budek inwalidzkich, żebraków, handlarzy ulicznych, przypomina na każdym kroku, że kraj ten nie brał udziału w wojnie, lecz spokojnie handlował i robił kokosowe interesy na dostawach dla obu stron walczących. Od stu lat armja lądowa całą swą siłę i sprawność wojenną prezentuje codziennie na uroczystej zmianie warty w pałacu królewskim „Kungl. Slattel". Przy dźwiękach muzyki paraduje w granatowych mundurach i czapkach, żywo dawną c. k. armję przypominających.

Ludność piękna, wysmukła, jasnowłosa, czysty typ nordyczny, potomkowie Normanów. Niegdyś przez wiele wieków łodzie tych szalonych w odwadze żeglarzy i wojowników, świetnych organizatorów, podbijały ludy starego, a nawet na długo przed Kolumbem złożyły parokrotnie wizytę, ludom nowego świata. Dziś z tradycyj zostało zamiłowanie do stroju żeglarskiego. Co drugi gentlemen ma białe inekspryrnable i czapkę jachtklubu. Policjant ubrany w długi granatowy surdut z szablą o złotej gardzie i w białej czapce wygląda, jak conajmniej admirał, bileter w kinie ma na czapce i rękawach odznaki komandora, a motorowy w tramwaju w białych spodniach i w czarnym motylku zda się być właścicielem jachtu. Nawet małe berbecie są — białogranatowe.

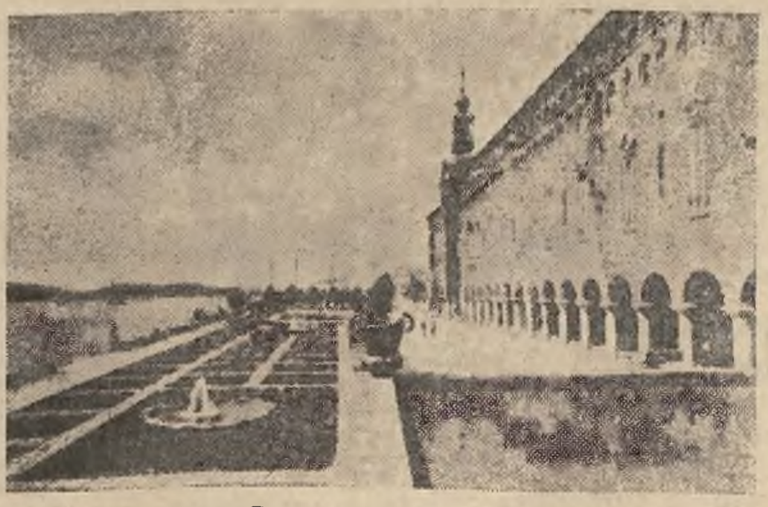
Jest coś tragicznego w zamarciu prężności woli, tendencji do podbojów, żądzy przygód tego, lat temu tysiąc, najbardziej ekspanzywnego i aktywnego z pośród narodów świata. Naród ten najcenniejsze swoje jednostki wysłał niegdyś na dalekie podboje, stworzyły one arystokrację w szeregu państw europejskich i zasymilowały się zupełnie. Ojczyzna, pozbawiona takich ludzi, zamarła i z ekspanzywnej formy życia — przeszła do wegetatywnej. Historja się powtarza, tak zamarła przedtem Grecja, tak znikła później potęga Rzymu, Hiszpanji.

Dziś pozostał sport. Naród, którego król jest najlepszym tenisistą i to nietylko pomiędzy królami, wyżywa swe kompleksy na morzu, w górach i na boiskach.

Mit wielkich sportowców... mit Grety Garbo... i Kreugera, zastąpił mit wikingów.

Skandynawja zasnęła...

ZBIGNIEW SCHNEIGERT



Ratusz w Sztokholmie

Kongres rentgenologiczny

W czasie od 24 do 31 lipca 1934 odbędzie się w Zurychu IV. Międzynarodowy Kongres Radjologiczny, na którym będzie szeroko omawiane zastosowanie promieni Röntgena dla celów djagnostycznych i leczniczych.

W związku z Kongresem odbędzie się również wystawa, na której zademonstrowane będą aparaty i lampy rentgenowskie Philipsa, oraz najnowsze zdobycze z tej dziedziny.

Na specjalną uwagę zasługuje zainstalowane w laboratorjum Philipsa urządzenie dla prądów wysokiego napięcia. Ześrodkowuje ono na niewielkiej przestrzeni wszelkie elementy, niezbędne dla nadania lampom rentgenowskim dla celów leczniczych rozszerzenia 400.000 i znacznie więcej Volt.

Z osiągniętego tą drogą promieniowania, które w swojem działaniu zbliżone jest do działania radu, obiecują sobie znani rentgenolodzy specjalnie dobre wyniki przy zwalczaniu raka.

Trzy „literatury rosyjskie" Aleksandra Brücknera

Znakomity uczony, chluba nauki polskiej, dziś profesor literatur słowiańskich na uniwersytecie w Berlinie, — posiada Aleksander Brückner między innemi zasługami, położonemi na polu bogacenia dorobku i rozszerzania horyzontów wiedzy polskiej — tę wielką zasługę, że trzema pracami swemi, poświęconemi całokształtowi dziejów literatury rosyjskiej, wypełnił dotkliwą lukę w naszem piśmiennictwie naukowem, — lukę, rzucającą się w oczy w stopniu najsilniejszym dziś właśnie, gdy z coraz to większem zainteresowaniem zaczynamy się odnosić do wszystkiego, co jest rosyjskie, co jest Rosją, co ma związek z nią, z jej kulturą, sztuką, charakterem narodowym etc. etc.

Pierwsza z tych trzech prac — dwutomowa, szczegółowa „Historja literatury rosyjskiej" ukazała się w latach 1922—23, a więc w czasie mało odpowiednim: nie zabliźniły się jeszcze rany, zadane przez stuletnią zgórą niewolę, ani nie przestano jeszcze opłakiwać poległych w walce z najazdem rosyjskim 1920 roku obrońców ojczyzny. Dzieło, zakrojone na wielką skalę i mające naprawdę charakter monumentalny, stanowiło wtedy jedynie poważną pozycję bibljograficzną lub bezcenną pomoc naukową, — nie miało jednak żadnych szans na spopularyzowanie siebie i swego tematu.

Ukazująca się dziś w wielkiem ilustrowanem wydawnictwie zbiorowem „Wielka literatura powszechna" Trzaski, Everta i Michalskiego — „Literatura rosyjska" jest pracą — jak rzadko — na czasie, pracą jak najbardziej aktualną, — toteż wprost obowiązkiem, nakazem moralnym, dla krytyka, zajmującego się literaturą rosyjską i dążącego do zaznajomienia szerokich sfer społeczeństwa polskiego z tą wspaniałą literaturą — staje się konieczność nietylko powitania najświeższego dzieła prof. Brücknera, nietylko podkreślenia jego znaczenia i jego wartości, ale też i konieczność głośnego nawoływania tych wszystkich, którzy z tych czy innych względów, pod tym czy innym kątem widzenia interesują się literaturą rosyjską, — by zechcieli, jako niezbędną, gruntowną podstawę, jako świetny zarys rozwoju tej literatury — poznać i przestudjować tę ostatnią, popularno-encyklopedyczny charakter mającą pracę wielkiego polskiego uczonego.

Co więcej, trzy prace prof. Brücknera są jedyną fundamentalną podstawą dla studjów nad literaturą rosyjską, dla każdego Polaka dostępną; istniejący poza niemi przekład polski krótkiego zarysu literatury rosyjskiej profesora uniw. w Pradze Luckija ani pod względem ilości zawartego materjału, ani swem znaczeniem i wartością naukową nie może rywalizować z dziełami Brücknera.

Kilkarotnie i to w różnych miejscach i przy różnych okazjach różni, a jakże nieliczni! — badacze — naukowcy lub krytycy literaccy, specjaliści od literatury rosyjskiej u nas, zwracali uwagę na przerażającą ignorancję w sprawach piśmiennictwa rosyjskiego u większości nietylko sfer czytelniczych, ale nawet elity intelektualnej w Polsce; u mniejszości zaś, interesującej się literaturą rosyjską i pracującej nad jej poznaniem, uderza jednostronność, przypadkowość, tendencyjność, brak szerokich horyzontów w zakresie ujmowania zjawisk literatury rosyjskiej, poznawanie jej okresów najnowszych najbardziej aktualnych, poznawanie, oderwane od wszelkiej łączności z całokształtem biegów tej literatury, brak zdolności lub niechęć do studjów porównawczych, do uogólniania, do objektywizowania, — a przedewszystkiem brak podstaw, brak prymitywnej częstokroć najogólniejszej choćby znajomości całokształtu dziejów rozwoju literatury rosyjskiej.

Nieraz się zdarza, że świetny znawca powieści sowieckiej, ujmujący ją pod społeczno-politycznym kątem widzenia jedynie, — nietylko nie pragnie ale nie ma możności sprawdzić swych tez na tle porównawczem w stosunku do poprzednich etapów rozwoju powieści rosyjskiej; nieraz „spec" od futuryzmu rosyjskiego nie jest w stanie nawiązać tego, co się dzieje w najnowszej poezji rosyjskiej, do szkół poetyckich i indywiduów twórczych w epokach dawnych; fachowcy zaś od problemu miłości i kobiety w dzisiejszej literaturze rosyjskiej nie zadadzą sobie trudu zapoznać się z ujęciem tego problemu u Turgieniewa, Dostojewskiego, Tołstoja, Andrejewa, Briusowa, Błoka.

Zresztą i nieliczni znawcy literatury rosyjskiej u nas pracują w przeważającej mierze nad tematami specjalnemi, nad poszczególnemi epokami literackiemi, kierunkami poetyckiemi lub indywidualnościami twórczemi. Tem cenniejsze są encyklopedyczne prace Aleksandra Brücknera, poświęcone całości dziejów literatury rosyjskiej.

Wspominana już wyżej, wielka dwutomowa „Historja literatury rosyjskiej" to typowy twór, typowe dziecko duchowe Brücknera z jego wszystkiemi właściwościami, jego zaletami i wadami, dobrze znanemi tym, którzy przestudjowali jego dwutomową „Historję literatury polskiej". Książka olśniewa i zdumiewa olbrzymiem nagromadzeniem materjału, bogactwem szczegółów, głębią w ujmowaniu problemów, śmiałością, oryginalnością i trafnością sądów, niezależnością myśli, dużym objektywizmem i wysoką artystyczną wartością stylu. Styl to jednak zawiły, niejasny, za trudny dla czytelnika średnio - inteligentnego czy średnio - wykształconego, a nawet nieraz i dla początkującego pracownika naukowego, tembardziej jeżeli umysłowość jego ma charakter systematyczny, ścisły, suchy i logiczny, a wyzbyta jest wyobraźni i zdolności do błyskawicznego samodzielnego syntetyzowania. Zawiłą też jest kompozycja dzieła Brücknera, stająca się chwilami chaotyczną, nie dbająca o systematyczność wykładu. Najbardziej szwankuje chronologja: często czytelnik, doskonale poznający, a nawet zżywający się z danym kierunkiem literackim, postacią twórcy czy dziełem, nie może umiejscowić tego zjawiska literackiego w czasie, nie może przeprowadzić analizy porównawczej, nie będąc w stanie połapać się, w którym roku czy w którem dziesięcioleciu dane zjawisko ma miejsce, a gdy chodzi o literaturę dawniejszą — nawet, w którym wieku.

Szczególny nacisk i to nacisk przesadny, wypaczający istotne perspektywy obrazu dziejów literatury rosyjskiej, — kładzie Brückner na literaturę dawniejszą, literaturę nie rosyjską w naszem pojęciu tego określenia, ale „staro-russką" mającą wartość zabytków kulturalnych i historycznych jedynie, nie zaś literacką. Cały prawie pierwszy (większy od drugiego) tom poświęcony jest tym zabytkom, których znaczenie i rolę w dziejach rozwoju literatury rosyjskiej autor, kierowany pasją uczonego - badacza, niesłusznie wyolbrzymia ze szkodą dla praw dziwości wyobrażenia, jakie o literaturze rosyjskiej, jej rozwoju i głównych jego etapach wysnuwa z lektury tego dzieła czytelnik. Mniejszą część I. tomu zajmują dzieje literatury w okresie po reformie Piotrowej, a więc wiek XVIII., i twórczość Puszkina, ujęta i wyłożona wprost wspaniale, choć i zupełnie niepotrzebnie, a nawet wprost błędne z punktu widzenia kompozycyjnego oderwana od reszty literatury XIX. wieku i przeniesiona do tomu I-go.

W tomie II-gim, którego treść znacznie bardziej zajmuje czytelnika, niż wyczerpujące opisy zabytków piśmiennictwa staro-cerkiewnego — autor staje się bardziej zwięzły, chwilami aż rażąco w sensie kompozycyjnym — za zwięzły. Na specjalną uwagę zasługują ustępy, poświęcone ogólnej charakterystyce okresów i kierunków, a w szczególności rozdziały o twórczości Tołstoja i Dostojewskiego, gdzie Brückner uderza, a chwilami porywa głębią i trafnością sądów o tych największych pisarzach, a w szczególności sztuką wydobywania kontrastów, pozwalających jak najlepiej uprzytomnić sobie różnice, dzielące tych dwu tytanów literatury. Najsłabsze są końcowe ustępy, omawiające literaturę najnowszą po rok 1914. Odnosi się wrażenie, że wielki uczony albo nie orjentuje się dobrze w kierunkach literackich owej epoki i w twórczości poszczególnych autorów, albo zbyt już lekceważy sobie tę najnowszą literaturę. Niektóre postacie wcale wybitne są zupełnie przemilczane, inne fałszywie naświetlone, — chwilami uderzają dziwnie rażące błędy — prawdopodobnie musiał tu zawinić pośpiech, brak dobrej korekty lub względy kompozycyjne, która mściły się na czasach najciekawszych — najnowszych za zbyt szczegółowe, skrupulatne, niesłychanie sumienne, obszerne i rozlewne traktowanie zabytków czasów dawnych.

W popularnej „Literaturze rosyjskiej" w zbiorowem wydawnictwie Trzaski, Everta i Michalskiego nie dostrzegamy już wielu z pośród wspomnianych wyżej usterek pierwszej pracy: perspektywa bez zarzutu, — zabytkom czasów dawnych poświęcono krótkie wzmianki, szeroko omówiono twórczości Puszkina i jego epokę; znowuż uderzają świetne charakterystyki twórczości Dostojewskiego i Tołstoja, — niezwykle też sumiennie, — co nawet zadziwia, gdy się wspomni pierwsze dzieło, — opracowana jest literatura najnowsza, literatura wieku XX. Niektóre sądy Brücknera mają nawet charakter rewelacyj (np. w sprawie „Dwunastu" Błoka) — widać, że wielki uczony nie lekceważy już sobie literatury czasów ostatnich. Syntezy bardzo głębokie, trafne i oryginalne, choć nieraz za oryginalne. Dużą wartość popularyzacyjno-informacyjno - pedagogiczną posiadają liczne podobizny autorów i ich autografy. Dla nas Polaków specjalnie ciekawy jest autograf wieszcza Balmonta o Konradzie Kasprowiczu.

W swoim rodzaju zupełną niespodzianką dla tych, którzy znają dwutomową „Historję literatury rosyjskiej" jest nieduża (dwieście kilkadziesiąt stron najmniejszego niemal formatu) książeczka Brücknera o literaturze rosyjskiej, wydana przez popularne wydawnictwo Zuckerkandla w Złoczowie. Praca ta ma charakter zdecydowanie popularyzacyjny: to, co w wydanej przez Ossolineum wielkiej Historji Lit. Ros. zajmowało dwie trzecie I-go tomu — zabytki i literatura przed w. XVIII. — opowiedziane tu jest w paru słowach, nawet wiek XIX, omówiony jest dosyć pobieżnie — natomiast bezcenne są naprawdę liczne, popularne, a więc krótkie, ale gruntowne i bardzo ściśle i nienaganne szczegóły z zakresu literatury najnowszej, co największą wartość przedstawia dla przeciętnego czytelnika.

Jak widzimy, trzy te literatury rosyjskie" Brücknera uzupełniają jedna drugą równoważą wzajemnie zalety i błędy i razem stanowią dzieło monumentalne, epokowe.

Teodor Parnicki.

Trójjęzyczne radjo w jednym kraju

W Szwajcarji, kraju zamieszkiwanym przez trzy narodowości, przez Niemców, Francuzów i Włochów, i do tego kraju niedużym, zadanie radja nie należy do najłatwiejszych. — Musi się sieć stacji radjowych rozłożyć w ten sposób, aby każda z grup narodowych otrzymywała audycje w swoim języku i to dostosowane do jej obyczajów, zainteresowań i temperamentu. Wobec tego Towarzystwo radjowe szwajcarskie z główną siedzibą w Bernie utworzyło trzy grupy stacji, niemiecką, francuską i włoską, które cieszą się dobrą opinją w świecie słuchaczy radjowych.

Grupa niemiecka ma swoje trzy główne studja w Bazylei, Bernie i Zurychu. Dom radjowy w Bazylei jest najpiękniejszy i najbardziej romantyczny ze wszystkich. Leży na krańcu miasta, w rozległym parku Małgorzaty. Speaker tego radja, Werner Hausmann, jest z zawodu aktorem, występował dawniej w Berlinie, a obecnie jest w jednej osobie reżyserem, reporterem i aktorem w słuchowiskach radjowych.

Studja stacji w Zurychu znajdują się na piątem piętrze wielkiego domu handlowego. — Speakerem jest Bert Herzog, który równocześnie kieruje wielkim tygodnikiem radjowym. — Jest on senjorem speakerów szwajcarskich.

Powstało nowe włoskie towarzystwo radjowe „Radio Svizzera Italiana", co z pewnością pociągnie za sobą wzrost radjosłuchaczy między włoską ludnością w Szwajcarji. Prowadzona w języku włoskim stacja Monte Ceneri ze studjem w Lugano cieszy się dobrą opinją w świecie radjowym. Kierownikiem jej jest F. A. Vitali.

Radjo szwajcarskie rozwija się w bardzo szybkiem tempie. Dość stwierdzić, że w ciągu ostatnich dwu lat liczba radjosłuchaczy skoczyła ze 150.000 na 300.000. W najbliższym czasie uskutecznionem zostanie wzmocnienie wielkiej stacji nadawczej w Szwajcarji, co z pewnością wpłynie w dalszym ciągu na zwiększenie się liczby słuchaczy.

Sto mikrofonów na wędrówce

W ciągu lutego br. sto mikrofonów wędrowało po Niemczech, aby zapoznać radjosłuchaczy z niemieckiemi prowincjami, miastami i wsią, z ich mieszkańcami na tle ich życia i pracy. Reportaże te były krótkie 6-cio minutowe i miały objąć całokształt życia. Wędrówka stu mikrofonów zorganizowana została w sposób planowy i systematyczny, aby żaden ważniejszy ośrodek niemiecki nie został pominięty.

Każda prowincja i większy ośrodek miał podać jakiś charakterystyczny moment ze swego życia. W Prusiech wschodnich położono nacisk na rolniku, Gdańsk dał obraz swego handlu, Wrocław mówił o górniku, Lipsk o tkaczu, Kolonja o wielkim przemyśle, Hamburg o swym porcie i dokach, Frankfurt o przemyśle chemicznym, Berlin o przemyśle metalowym i o kantorach handlowych, Monachium zaś opowiadało o drwalach i robotnikach leśnych i o tratwach z drzewa płynących po rzekach. Chodziło więc o stworzenie z poszczególnych momentów ogólnego obrazu życia niemieckiego robotnika, jego stron tak pogodnych jak i smutnych.

(w)

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Przedwiośnie

Szarada.

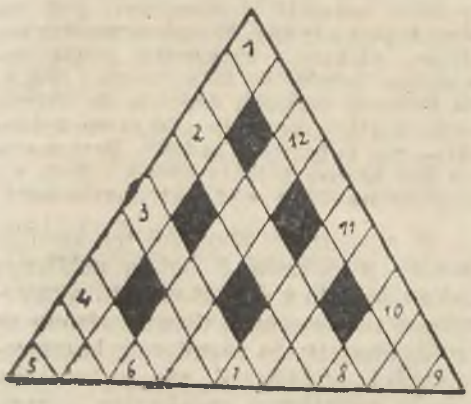
(Ułożył „John Ly.“)

Nie odurzają nas jeszcze **siódme - ósme** silne
rozkwitłych sadów, te wiosny znaki nieomylne..
Lecz coraz częściej nad nami skraw **osiem - piątego**
czystym lazurem się śmieje.. A choć jeszcze z niego
żary słoneczne na głowy nam się nie **trzy - dziewięć**,
to nowe już życie soki **osiem - cztery** w drzewie.
A to i owo rychlejsze, wczesne **szóste - trzecie**,
z pod śniegu już na świat **trzy - sześć** i stroi się w kwiecie..
Raz to już i Zwiastowanie — do Świąt niedaleko..
Raz - drugie do nas wróciły — już słychać ich klekot..
Pięć - dziewięć teraz o cudach zamorskich wędrówek.
Tutaj przed łąk odtajaniem mają zły przednówek —
niedobry także dla ludzi, choć im serce rośnie.
bo wszakże **wszystko**, a to już napewno... przedwiośnie.

* * *

Trójkąt magiczny

(ułożyła „Arja“)

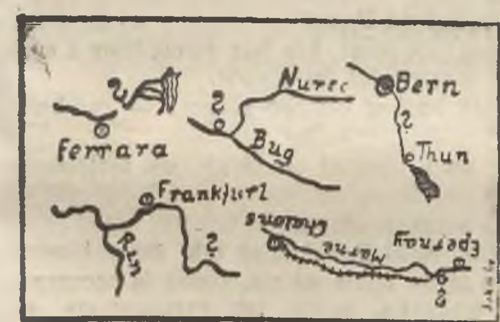


1—5 i 1—9 ogłoszenie, zawiadomienie
2—8 i 12—6 wysoka gorączka.
3—7 i 11—7 tytuł władcy Abisynji.
4—6 i 10—8 bryła lodu.
5—9 „niech przejdą, przeminą“. (w jęz. martwym.)

* * *

Rebusik geograficzny

(ul. „John Ly“)



* * *

Przestawianka

(ułożył „Ski“)

Przestawiając w wyrazach pod 1) litery pierwszą i ostatnią, otrzymamy cztery nowe wyrazy o znaczeniu podanem pod 2) (każdy z czterech liter).

I.

1) Wszystkim daje się we znaki,
2) w morzach żyje ten stwór taki.

II.

1) Malownicza nasza rzeka
2) nie wskrzesisz tego człowieka!

III.

1) W sianokosy w polu stoi
2) Ostatnie mieszkanie twoje.

IV.

1) Bywa z miedzi, z stali bywa,
2) potem ciało twe okrywa.

* * *

Z cyklu: „Szarady w aforyzmach“

(ułożył „John Ly“)

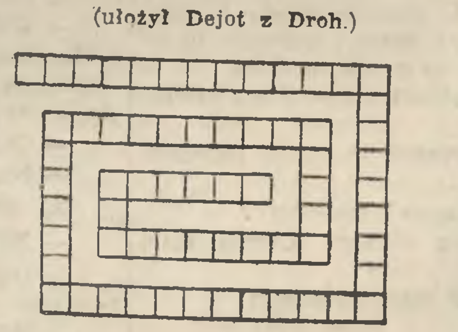
5.

Nie zawsze w życia **pięć-pierwsze** jest cudnie.
nieraz pogoda krasi jego grudnie...
Wspak trzy - wspak drugi ludzki — wielki psotnik.
Ustrzedz się może go tylko samotnik.
Tak trudnej **drugiej - czwartej** nie stworzycie,
Którejby świetnie nie zagrało... życie.
Potężną była **Dwa - piąta** czas długi..
Chwałę jej głosił w swych pieśniach **Pięć drugi.**
U **Trzy - czwartego** pasja niepojęta.
prowadzi zawsze... w życia ekskrementa..
Dusze nad **czwarte - czwarte - pierwsze** czystosze
ludzie **pięć - czwarci** zbruczą — w tem są mistrze.
Już się nam **Cała** z wieków mgieł wyłania
taka, jak była w on dzień Zmartwychwstania..

* * *

Wspakówka

(ułożył Dejot z Droh.)



Wpisać kolejno 13 wyrazów pięcioliterowych o następującem znaczeniu:

1) Bogini grecka, 2) członek rady miejskiej, 3) państwo w połudn.-wsch. Afryce. 4) znajdziesz w więzieniu. 5) duża belka, 6) młoda dziewczyna, 7) rodzaj worka, 8) „niebrzydka“, 9) trzęsawiska, 10) pewna sfera społeczna, 11) szałas w górach, 12) miasteczko w Polsce (dawn. Kongresówce), 13) drogocenna kolja.

Czytając od końca otrzymamy 13 nowych wyrazów (z tych pierwszy z 4, ostatni z 6 liter) o następującem znaczeniu:

1) miejsce pierwszego cudu Zbawiciela, 2) znaczna część całości, 3) imię żeńskie, 4) „lennik“, 5) kłody na szyję zbrodniarzy w Chinach, 6) „zgraja“, 7) sprzęt w izbie 8) sport zimowy, 9) często używane określenie ziemi, 10) lekka niedyspozycja, 11) pokrywa automat, 12) „narodowość“, 13) gatunek szlachetnych jabłek.

* * *

Rozwiązanie z dopiskiem „Dział rozrywkowy“ prosimy nadsyłać do Redakcji najdalej **do środy dnia 4 kwietnia br.**

Za trafne rozwiązanie wszystkich zadań przeznaczamy w nagrodę do rozlosowania interesującą powieść.

* * *

Rozwiązanie zadań z nr. 69.

Kwadratura koła: I. Rumak, uroda, motor, adoro Karol. II. Dodatek, aroma, towar, Emaus. Karst. III. Liszt, ideał, sedno, zanik, tłoki. IV. Kodak, osada Dames, adept, kasta. V. Tupet, ulewa, pedes, Ewers. Tasso. VI. Ikona, kowal, owale, nalej, aleje. VII. Akant, komar, amara, Narew, trawa. VIII. Opera, Poraj, Erina, ranek Ajaks, IX. Arena, rodak, edykt, Nakło, aktor.

Szarada-bajka: Czyń, co do ciebie należy!

Arytmograf: Kora, alka, bark, reja, jota, oboj, Lete Ebro, teka. = Kabrjolet

Szarada-apel: Szarada • wezwanie.

Zagadka lawinowa: R, Re, Ser, Eros, Sorge Gerson, Kongres.

Eliminatka: Wymiar, Meran, alarm, karmin, rampa, norma, maszty = Wielki post. „Klucz“: marynarz.

* * *

Rozwiązania nadesłali.

ze Lwowa pp. J. Koberwein, Eug. Dwoski, „Arja“, R. Wit., Irena Lewicka M. Ruxerówna, Ir-ka, Ir-wu, H. Konstantynowicz M. Szydłowska, M. Angielczykowska, J. Kwiczoł, Br. Ostrowski, Wład. G., Antoni Dworski, inż. J. W., „Halina“, M. Zygmuntowicz, Hel. Kowalska.

z poza Lwowa pp.: M. Potocka (Sanok) Tad. Dworski (Sanok), M. Kański (Kraków), Cz. Muraczyński (Kraków), Hel. Mokrzycka (Drohobycz), M. Lityńska (Przemyśl), Franc. Szczepan (Wola łużańska), Mich. Rożycka (Crzesze), „Ciga“ (Jarosław.)

Nagrodę uzyskała p. **M. Szydłowska we** Lwowie. Książka jest do podjęcia w naszym kantorze (Zimorowicza 10.).

* * *

Odpowiedzi Redakcji.

J. W. Nie otrzymaliśmy, widocznie zaginęły na poczcie. **Wład. G.** Cierpliwości • decyduje. „Los“, nie zawsze jednako sprawiedliwy... **E. Dw.** Damy chyba logogryf. Dziękujemy. **H. M.** Postaramy się znaleźć jakieś wyjście, by i wilk był syty — i koza cała.. Nie idzie zupełnie o treść, lecz o formę, zbyt często powtarzaną i mało urozmaiconą. **„Puna“** Zapóźno nadesłane, —już nie aktualne.

—o—

Z za kulis filmu

— **Miriam Hopkins**, po ukończeniu swego najnowszego filmu reżyserji Ernesta Lubicza, ukaże się niezadługo w filmie pt. „All of me“ obok Fredrica Marcha i George Rafta.

— **Sylvia Sydney i Cary Grant ukażą** się w filmie reżyserji Stephena Robertsa pt. „Thirty day Princess“.

— **Evelyn Vanable**, którą ujrzymy obok Dorothei Wieck w filmie „Cień szczęścia“, przystąpiła już do nakręcania nowego filmu, w którym wystąpi wraz z Fredricem Marchem.

— Dla nakręcenia jednej ze scen filmu Cecile B. de Mille'a „Czterej przerażeni ludzie“, Claudette Colbert musiała się uczyć strzelania z łuku.

— Po ukończeniu swego najnowszego filmu dla wytwórni Paramount pt. „Lone Cowboy“, **Jackie Cooper zabrał się znów do książek... Matka jego dba o to, by Jackie nie zaniedbywał** nauki i znalazł czas, na pracę i na zabawę.

— Sylvia Sidney ma nowego partnera. **Jest nim znakomity artysta Frederick** March. **Doskonała para wystąpi w filmie.** „Al of me“ („Wszystko dla mnie“).

— Clive Brook nagrał obraz sensacyjny. Będzie to powrót Sherloka Holmesa“.

— Sternberg realizuje obecnie dwa nowe filmy. Obsada i tytuły — jeszcze nieustalone.

— **Liljana Gish**, po dłuższej przerwie **wraca** znów do pracy. Pierwszym jej **filmem** będzie „Jej podwójne życie“

— Cecil B. de Mille zwrócił się do prezydenta Roosevelta z pisemną prośbą, mu wolno było zatrzymać sobie... sto dolarów w złocie. Niewielkie **wymagania!..**

— „Zmartwychwstanie“ Tołstoja zostanie w kwietniu nakręcone we wersji filmowej, w reżyserji Mannouliana. Główną rolę grać będzie **Anna Sten.**

— We filmie „Film Parade“ **ujrzymy** całą plejadę głośnych niegdyś, a dziś zapomnianych gwiazd filmu niemego: Anitę Stewart, Lionel Belmore, M. Costelle, Ben Turpin i inn.

Indja. Rząd indyjski **projektuje urządzenie** wędrownych kinoteatrów, **któreby** prezentowały filmy kulturalne... **w sześciuset** tysiącach miasteczek i wsi!

Sowiety. Do Moskwy przybyć ma Mary Pickford, celem nakręcenia kilku filmów.

Anglja. Uruchomiony został specjalnie urządzony pociąg, celem wyświetlenia filmów po wsiach i małych miasteczkach.

HUMOR

ZA KULISAMI

— Panie dyrektorze — woła pretensjonalny aktorzyna — dlaczego powierzono mi tak małą rolę, w której mam powiedzieć tylko dwa słowa „Do broni!“?

— Jeżeli panu zależy na dłuższej roli, to może pan ten okrzyk powtórzyć trzykrotnie.

Radjofilolog chwali sobie aparat lampowy

Gdym za lat młodzieńczych udawał się nad Sekwanę, przyznaję, że bardziej mnie zaciekawiały bulwary, niż bibljoteki, bardziej lokale nocne, niż muzea. Na nic się nie zdało mentorowanie mego nauczyciela francuskiego, by uczęszczać na odczyty i zebrania, by wyszukiwać sobie towarzyszy wyłącznie wśród rodowitych Francuzów, a to celem „pogłębienia“ znajomości języka francuskiego. Jakoś się tak złożyło, że przebywałem w Paryżu stale właśnie w towarzystwie Polaków i... pewnego Anglika, z którym konwersowałem językiem Szekspira. I oto, dopiero po powrocie do kraju, nauczyłem się nieźle po francusku. Nie jestem żaden „lord Paradoks“ i mówię pod osobistą odpowiedzialnością.

Zaczęło się od tego, że uzyskałem aparat kilkulampowy, który na skali kondensatora posiadał taką sobie zwykłą kreskę z numerkiem. Ten numerek, to był Paryż. Prawdziwy Paryż, przemawiający po godną mową Pascala, przebierający językiem z najpoprawniejszą wymową paryskiego inteligenta. W długie kryzysowe wieczory wsłuchiwałem się w krystalicznie paryską francuszczyznę, chwytałem każdy odczyt, każdy komunikat, każdą produkcję wokalną. Niestety, nie powtarzałem po szkolarsku usłyszanego, nie przepisywałem, ani nie podejmowałem nauki w sposób czynny. Z samego jednak słuchania, n. b. uważnego i krytycznego, nauczyłem się na tyle, że dziś zbieram laury od przeróżnych francuzic za „poprawność językową“, za „świeżość“, a przedewszystkiem za wymowę „très parisienne“ mojej francuszczyzny.

I stało się, że nowoupieczony radjofilolog zadumał się nad nieprzeniknionym cudem radja z punktu widzenia nauki języka obcego. Co przyniosła mi radjostacja wieży Eifla, wzgl. inna Tuluza, w zakresie słownictwa? Słuchałem, jak zaczarowany, odczytów i komunikatów literackich, politycznych, medycznych, z dziedziny gospodarstwa domowego z dziedziny hodowli winnej latorośli, o kolonjach, o wyścigach konnych, z każdej dziedziny coś mi w głowie pozostało, nie treściowo bynajmniej, ale w zakresie zapasu słów. A dalej, jeśli chodzi o styl: wsłuchałem się w dobrze opracowane, zgóry napisane, albo wygłaszane przez najlepszych mówców zdania, otrzaskałem się z francuszczyzną wytworną, najpoprawniejszą. Tu dodam jedną techniczną zbawczą stronę takiej amatorskiej nauki przez radjo: miałem żywej francuszczyzny podostatkiem, ile zabierze, mogłem pić ją całemi haustami, kąpać się w niej i pławić.

A teraz argument „pro“ kalibru grubej berty: wymowa. Owa niezbadana dotychczas, najtrudniejsza i naj-tragiczniejsza wymowa języka obcego, który z innego począł się ducha i odrębny swój posiada genjusz. Zjawiska fonetyczne, to domena obszerna, na której zbadanie życia chyba nie starczy. Obecnie rozkwita tzw fonetyka eksperymentalna, młoda nauka, oparta na metodach ścisłych, posługująca się specjalnemi aparatmi rejestrującemi, wykresami, obliczeniami, nauka tak rozpowszechniona w świecie uczonych, że oddają się jej nawet z sukcesem narody tak mało teoretyzujące, jak Sowiety. Ani fonetyka eksperymentalna, ani opisowa, ani normatywna, zdaje się nie znalazły jeszcze syntezy, którąby dała się odrazu praktycznie wykorzystać dla celów dydaktyki języków obcych. W dzisiejszym stanie nauki stosowanej w dalszym ciągu utrzymuje się opinja, że pewne najodrębniejsze właściwości wymowy języka obcego można sobie przyswoić wyłącznie przez... wsłuchiwanie się, naśladownictwo i że te delikatne nuanse, które jednak w sumie składają się na całość linji językowej, są niemalże nie do wyuczenia się. A nie są to rzeczy błahe, jeśli się chce opanować język w sposób doskonały. Pomijając różnicę w udźwiękowieniu pewnych głosek (np. polskie k ma o tyle a tyle mniej drgnień niż k w językach bałtyckich, albo s nie posiada tyle samo pewnych jednostek mensuralnych co s hiszpańskie), trzeba wziąć pod uwagę jeszcze ogólną intonację w poszczególnych językach i atwierdzić, że inaczej np. wygląda graficzne przedstawienie pytania w języku polskim a angielskim, lub wyliczania w polskim a francuskim, lub wykrzyknienia polskiego a włoskiego. Kto umie dobrze po francusku, niech głośno wylicza po polsku np.: Byli Szwedzi, Norwegowie, Duńczycy, Holendrzy, — a potem po francusku: Il y avait des Suédois des Danois, des Norvégiens, des Hollandais, — a będzie miał typowy przykład tej prawdy naukowej, którą trudno jest laikowi wyrazić stosowną formułką.

Owych dźwięków par excellence obcych i owej ogólnej melodji obcego języka nie nauczysz się ani w laboratorjum fonetyki eksperymentalnej, ani z żadnego podręcznika, lecz jedynie i wyłącznie przez słuchanie, ustawiczne i uważne, a powiadziano już, że one to dopiero dodają językowi owej koniecznej soli, a uczącemu się moc satysfkcji. Kto chce zatem tej soli i tej satysfakcji, powinien wystarać się o aparat lampowy i słuchać zagranicy. Tak oto mordercze teoretyczne dociekania zakończyły się sielankowo-praktyczną, dobrą radą radjofilologa.

Dookoła...

Zaburzenia i niepokoje na uniwersytetach i szkołach wyższych, fatalnie przerywające normalny tok studjów i hamujące pracę często kilku lub kilkunastu tysięcy inteligenckiej młodzieży spowodu nietaktu lub arogancji jednostki nie są, oczywiście, specjalnością polską czy... obwiepolską, ale mają miejsce tam wszędzie, gdzie element wmieszkany (metojkoi) obcy, często wrogi przybrał zbyt prowokacyjną postawę i tendencyjnie zmierza do zadrażnienia i rozjudzenia stosunków w U. S. A. Nie będziemy tu przypominali „zaburzeń“ w Niemczech, które poprzedziły i właściwie porodziły... Hitleryzm.

Nie cytujemy Austrji, gdzie rozpoczął się teraz proces przyspieszonego porządkowania stosunków uniwersyteckich i oddania wyższych uczelni zpowrotem chrześcijańskiej ludności. — Zwrócimy tylko uwagę na Stany Zjednoczone, gdzie właśnie teraz w zimowych miesiącach miały miejsce ostre zaburzenia (zatajone u nas) w Harwardzie i w Yale i gdzie w przeciągu trzech miesięcy (grudzień, styczeń, luty) większa część młodzieży zapisuje się masowo do 1) National Watchmen (Straży Narodowej), 2) do Silver Shirts (Srebrnych koszul) i na jesień r. 1934 zapowiada l'action directe...

Na Litwie

Nie zapuszczając się tak daleko przypatrzmy się tylko, jak jest u sąsiadów najbliższych, opierając się na źródłach autentycznych, bo na skargach rzekomo... poszkodowanych. — Weźmy więc sobie kolejno Łotwę, Czechosłowację, Rumunję, a wreszcie pobliskie Węgry.

Telegram „Żata“ z Litwy:

„Jak donoszą z Kowna, na uniwersytecie tamtejszym w roku bieżącym zastosowano wobec żydów w formie nieoficjalnej „numerus clausus“. Ogólną liczba studentów — żydów wynosiła dotychczas przeszło 30 proc., lecz w roku bieżącym wskutek ostrych egzaminów dopuszczono do studjów uniwersyteckich jedynie 10—12 proc. żydów. Na fakultecie medycznym było dotychczas 56 proc. żydów, natomiast w bieżącym roku szkolnym na 100 kandydatów zaimatrykulowanych zostało tylko 7-miu. Na wydziale prawa nie było prawie żadnych nowych imatrykulacyj, gdyż wobec nowego ustawodawstwa sądowego żydzi mają bardzo słabe widoki na dopuszczenie ich do zawodu prawniczego“

Wobec takich środków zapobiegawczych i takiego ograniczenia elementów dekompozycji zaburzeń na tle antysemickim w tym semestrze nie było.

W C. S. R.

W ultraliberalnej Czechosłowacji na Uniwersytecie Praskim zeszłego roku studentów z Polski było blisko tysiąc, z czego chyba 20 procent Ukraińców i chrześcijan wowogóle. Obecnie zostało zaledwie koło 200. Psuć zaczęło sie już roku zeszłego, jak o tem informował telegram Żata“:

„**Praga** (Żat). Setki studentów żydów z Polski i Rumunji, którzy kształcili się na uniwersytetach czechosłowackich przesiedla się obecnie do Włoch, aby tam ukończyć studja. Kilka grup studentów — żydów z Pragi i Bratislawy wyjechało już do Włoch, gdzie przyznano studentom żydom znaczne ulgi w czesnem. Przyczyną masowego opuszczania uczelni czechosłowackich ma być to, że ostatnio wśród studentów czeskich i słowackich wzrosły wrogie nastroje względem studentów z zagranicy (żydów)“.

Jak jest obecnie dowiadujemy się z korespondencji paryskiej, zamieszczonej w ostatnim numerze „Lektury“:

„W dniu dzisiejszym przedstawia Praga prawdziwe pobojowisko życia studenckiego, a lata ubiegłe często wspominane przez studjujących obecnie jak i tych co już pokończyli, należą do świetnej przeszłości“.

Dlaczego aż pobojowisko, to tłumaczy korespondent H. Rasz.:

„Pominąwszy fakt nieprzyjmowania studentów obcych czynią władze czeskie olbrzymie trudności przy wydawaniu wiz domagając się przedstawienia różnych zaświadczeń, narażając wyjeżdżających na niepotrzebne koszty. Czesne na uniwersytetach zostało dla cudzoziemcow znacznie podwyższone. Opłata za rok wynosi dla cudzoziemca blisko 400 zł. Rejestracja w komisarjacie rządu podniesiona została z 5 do 45 kc. Społeczeństwa czeskiego nie cechuje antysemityzm wobec żydów krajowych, trudno jest jednak nie wyczuć go w stosunku do studentów polskich, którym niektórzy odmawiają nawet wynajęcia pokoju. Studenci Czesi prowadzili w swoim czasie usilna kampanję przeciwko studentom żydom, niekiedy dochodziło nawet do ostrych scysyj i bójek. Ostatnio uspokoiło się jednak na skutek zapewnień ze strony władz czeskich, iż studentom zagranicznym, a więc w głównej mierze żydom, nie będzie się wydawało dyplomów przy ukończeniu, jeno zaświadczenia o odbytych studjach“.

Rzecz jasna, że wobec takich obostrzeń i reglamentacji wszystko to wnet wróci masowo do ukochanej Polski.

Na Węgrzech

W sąsiadujących z Czechami Węgrzech zaburzenia i niepokoje są na porządku dziennym.

Aczkolwiek w senatach uniwersyteckich, jak i na technikach niema już ani jednego profesora czy docenta wyznania Mojżeszowego, to jednak znów... pogorszył się procent frekwencji. Gdy w r. 1917—1918 była cyfra maksymalna żydów na wyższych uczelniach 31.7 proc., w r. 1926—7 spadła cyfra do 8.5 proc., ale w r. 1931 wzrosła do 10.5 proc. Wskutek tego w Budapeszcie technicy i inżynierowie są szoferami w taksi, a reszta młodej inteligencji głoduje. I stąd „zaburzenia“.

W Pięciukościołach (Fünfkirchen) doszło niedawno do ciężkich awantur z trudem zlikwidowanych.

W tych dniach zaś właśnie, kiedy Zwiazku Wyzwolenia Wilna ogłosił w jakaś delegacja naszego „Legjonu Młodych“ (mocarników) składała w Budapeszcie jakieś wizytki arcyksiążętom (sic!) madziarskim, w tych samych dniach ŻAT donosił:

„W dniu wczorajszym węgierscy antysemici urządzili demonstracje pod hasłem bojkotu żydów. W całem mieście rozlepiano plakaty i rozrzucano ulotki nawołujące ludność do bojkotowania żydów. Na licznych sklepach żydowskich umieszczono kartki z napisem „Tu sklep żydowski — nie kupujcie u żydów“. Demonstracje pod hasłem bojkotu żydów odbyły się również na kilku wyższych uczelniach“.

W sąsiedzkiej Rumunji ten konflikt między młodzieżą i opinią publiczną całego narodu z jednej strony, a czynnikami rządowemi z drugiej strony doszedł, niestety do rozmiarów katastrofalnych i wyładował się w krótkiem spięciu wyjątkowo opłakanem i tragicznem. Wymaga to omówienia specjalnego, gdyż jest w wysokim stopniu symptomatyczne i ostrzegawcze.

ADOLF NOWACZYŃSKI.

EFFERY FARNOL 87

SYGNET SIR RYSZARDA

Tłumaczyła z angielskiego Felicja Zielińska

— Czy mnie pocałował, ciociu? Dobre nieba, naturalnie, że nie! Takie pytanie znieważa mnie. Nie uznaję męskich pocałunków, sama myśl o tem jest wstrętna. Naprawdę, ciociu, jesteś czasami —

Helena urwała i zwróciła się do księżnej z niespodzianem pytaniem — Ale... skąd wiesz o wczorajszej nocy?

— Zaiste, dziecko czy przypuszczasz, że nie widziałam, jak się wymknęłaś z domu?

— Wcale się nie wymknęłam! Skoro jednak szpiegujesz mnie, ciociu, powiem ci, że towarzyszyłam Sir Ryszardowi do Starego Młyna, w poszukiwaniu listu jego kuzyna, pana Juljana.

— Aha? I znaleźliście list?

— Ja — znalazłam... — tu piękna Lady ziewnęła wobec czego księżna zażyła tabakę.

— I mówisz, duszko? że ty sama znalazłaś?

— Ja, ciociu! — Helena zanuciła melodyjną piosenkę.

— Ach, aniele — westchnęła księżna — żałuję czasami, że nie mogę cię już tak łatwo położyć na kolana.

— Gorszy mnie ciocia — rzekła piękna Lady. — Pójdę do swoich róż.

— Dziś rano nie znajdziesz już tam billet - doux, duszko!

— Jakto....? — szepnęła Helena, otwierając szeroko oczy. — Skąd... skąd... ciocia wie o tem..?

— Śliczny dzisiaj ranek! — rzekła księżna. — Przypomina mi jedną rzecz: — Czy widziałaś w nocy tego okropnego ducha, Heleno?

— Nie, jakiego ducha? Gdzie?

— Tego, przez którego ten łotr Pitt oszalał, ducha Juljana Gyfforda. Cała wieś o tem mówi, Aniela pobiegła po najświeższe wiadomości.

— Duch Juljana! Dlatego więc Pitt uciekł. Okropne! Ale, ciociu, ty nie wierzysz chyba takim plotkom, nie wierzysz w duchy?

— Nie, duszko — dziś rano nie wierzę! Ale to jest ranek i słońce zasłania duchy; kto wie, może jesteśmy w tej chwil otoczone duchami i gnomami.

— Ale ten duch Juljana mógł — hm!

— Mógł co, ciociu?

— Ach nic, pójdę do ogrodu warzywnego.

— O zawołała Helena — idź, ale pamiętaj, ciociu, że będziesz sama spacerowała, bo.... coś niema tego pracowitego ogrodnika — tego dziwnego człowieka?

— Właśnie ciekawa jestem!

— I ja także, moja ciociu. Dziwię się przytem, że tak rozmawiasz z nim — ze zwykłym wiejskim parobkiem.

— Ha? — rzekła księżna.

— Ordynarny, głupkowaty chłop.

— Hm! — szepnęła księżna. — A jednak masz dwa okienka w twarzy, które nazywamy oczyma!

Helena podniosła jedynie brwi i odwróciła się.

— Nietoperz! — zaśmiała się księżna.

Popołudniu

Markiz of Marivale wspaniały, choć samotny siedział pod wiśnią i laską żłobił w ziemi dziury, spoglądając od czasu do czasu pełen zniecierpliwienia w stronę domu.

Tymczasem w salonie na otomanie wśród miękkich poduszek spoczywała Aniela, zaczerwieniona i zbuntowana. Helena zaś stała przy oknie i patrzyła to na wdzięczne dziewczę, to wdal na postać markiza.

— Płacz! — rozkazała piękna Lady — Płacz panno, smuć się w tej chwili.

— Nie będę! — odpowiedziała Aniela łagodnie, a stanowczo.

— A ja powtarzam, że musisz i będziesz!

— Ale, Heleno, nie chcę płakać! Czemu mam szlochać?

— Ponieważ okoliczności tego wymagają!

— Jakie okoliczności?

— Płacz, głuptasie!

— O, Heleno, — czemu jesteś taka dziwna, taka okrutna dla mnie?

— Bo jestem w dysharmonji z naturą. Jestem niewyspana.

— To nie moja wina, Heleno! Ucieknę! — Zeskoczyła z otomany, ale w tej samej chwili piękna Lady zatrzymała ją i posadziła znowu na otomanie.

— O! — westchnęła Aniela z płaczem — wstrętna jesteś... okrutna kocica!

— Wiem o tem, panno! — rzekła Helena. — Ale lepiej być kotem, niżeli myszą, która umie jedynie piszczeć! A teraz — będziesz płakała? Pytam.

— Cóż mogę począć, taka niedobra jesteś dla mnie i —

— Dobrze! Płacz więc i nie ruszaj się stąd. Zostań tutaj dopóki nie wrócę — słyszysz?

— Słyszę, ale czemu jesteś taka dziwna — tak okropnie —

Lecz Heleny już nie było; pobiegła do ogrodu.

— Ach Ned! — westchnęła odwzajemniając się markizowi ukłonem. — Oczekiwałeś mojej biednej, słodkiej Anieli — przyznaj się!

— Tak — rzeczywiście, Heleno.

— Niestety, Ned, zostawiłam tę słodka istotę zatopioną we łzach.

— We łzach? — Zmartwienie? Dobry Boże, ale --

— To dobre stworzenie ciągle gnębi miłość.

— Ach — doprawdy — westchnął ponuro markiz — myślałem, że ta historja już skończona — przed miesiącem.

— I ja tak sądziłam, Ned.

— Ha! — zawołał markiz, żłobiąc nową dziurę w ziemi — niech djabli wezmą tego łajdaka!

— Pst, panie — nie ładnie kląć.

— Ale, Heleno, tu Althorp to nicpoń.

— To nie Althorp'em gnębi sie moja gołąbka.

— Ach więc nie — nim?

— Nie, Ned.

— Kim — na miłość Boga?

— Aniela smuci się kimś, kto jest niemądrym i nieśmiałym, ale na niego padł jej wybór.

— I ona może kochać takiego głupca? — mruknął Merivale.

— Szczerze, Ned, chociaż on ślepy, jak nietoperz, głuchy, jak sowa.

— Do djabła z takim głupcem!

— Cicho bądź, Ned! Bo chociaż taki ślepy i opieszały głupiec, on także zdaje mi się, kocha ją szczerze. Czeka na nią, wzdycha, tęskni tak rozpaczliwie, że siedzi czasem godzinami i wierci dziury w ziemi.

— Co? — krzyknął markiz i puścił laskę.

— Nic, Ned.

Na miłość Boga — kogo masz na myśli?

— Neda!

— Dobre nieba! Czy to możliwe, aby ona mnie kochała?

— Wiernie! Płacze nawet teraz w salonie.

Zerwał się na równe nogi i spojrzał na budynek.

— W.... salonie?

— Chyba, że uciekła zrozpaczona.

— Heleno... Niech Bóg cię błogosławi! — rzekł i pobiegł ku domowi.....

Wkrótce ujrzał małą, zrozpaczoną postać roniącą łzy.

— Anielo — rzekł i pochylił się nad nią z uszanowaniem; rzuciła mu spojrzenie i przez łzy się uśmiechnęła.

— Najdroższa — szepną i chwycił ją w ramiona.

Helena widząc tę scenę, westchnęła i odwracając się szła bez celu wzdłuż szrokiej murawy. Wtem zbliżył się do niej jakiś mężczyzna i oddał zapieczętowany list, poczem oddalił się pospiesznie.

Helena otworzyła kopertę i odczytała następującą treść:

„Szanowna Pani!

Znalazłem w Starym Młynie pewną osobistą jej własność zgubioną w czasie wczorajszej, nocnej wycieczki. Pragnę więc powiadomić Szanowną Panią, że własność jej zostanie zwrócona i żadnych pytań nie będę stawiał, jeżeli szanowna pani przybędzie sama dziś po zachodzie słońca do gospody Gufford Arms. Proszę przyjść, inaczej może być pani narażona na nieprzyjemności, któreby zaważyły na jej honorze.

T. Oldcraft“.

Oddany sługa

Helena dwa razy przeczytała list coraz bardziej zdziwiona i zaniepokojona, potem spojrzała na zachód, oświetlony czerwoną ognistą kulą. Dumała chwilę, aż wreszcie pobiegła do domu, skąd wkrótce wysunęła się ukradkiem cała zakapturzona.

(C. d. n.)

„Odwiedziny i spotkania"

Istnieje niezły dowcip o człowieku, który wypełniając jakiś skomplikowany formularz urzędowy, w rubryce „Zawód" napisał: „esteta". Odpowiedź ta pozostać musi naturalnie w sferze anegdoty, ale gdyby istniał w Polsce taki cech zawodowych estetów, jak istnieją cechy szewców, rzeźników, czy krawców, to na jego czele bezspornie stanąć powinien największy tego nierejestrowanego rzemiosła artysta, — Jan Parandowski. Nikt chyba drugi ze współczesnych nie reprezentuje takiego wykwintu duchowego, takiej elegancji myśli i słowa, takiej dbałości o nieskazitelność języka i piękno stylu, jak on. I nie będzie zbyt rażącą przesadą twierdzenie, iż wśród najwybitniejszych naszych pisarzy nie znajdzie się dosłownie ani jeden, mogący z nim rywalizować na polu onstrukcji zdań, wspaniałych okresów, doskonałych w swej harmonji, jak doskonałe są kształty greckiego dyskobola, zastygłego w imponującem przegięciu.

To nie przypadek nasuwa pod pióro recenzenta piszącego o Parandowskim — porównania z dziejów antycznych. Kultura starożytnej Grecji, Grecji Homera i Sofoklesa, Fidjasza i Praksytelesa, Sokratesa i Platona wywarła na autora „Dysku olimpijskiego" wpływ przemożny, decydujący o charakterze całej jego twórczości. Uwielbienie dla Tadeusza Zielińskiego bijące z kart jednego ze szkiców, składających się na wydane ostatnio „Odwiedziny i spotkania"[1]) ma swe źródło właśnie w owym kulcie Hellady, wspól nym dla obu świetnych jej duchowych spadkobierców. O sławnym uczonym-filologu pisze Parandowski tak, jak się pisze tylko o najumiłowańszych przewodnikach po labiryncie wiedzy, dla których żywi się podziw i zaufanie bez granic, — z entuzjazmem fanatycznego wyznawcy tej samej religji, tych samych prawd, objawionych im może kiedyś w upalny wieczór, kiedy promienie zapadającego w morze słońca kładły się na błyszczącym hełmie i tarczy Pallas Ateny, strzegącej poszczerbionych murów, kolumn i świątyń ateńskiego Wawelu. Stąd też pochodzi gorąca sympatja dla renesansu, który był tej dawnej, umarłej cywilizacji nawrotem i stąd w superlatywach utrzymana praca o Kochanowskim, — niedościgłym czarodzieju mowy staropolskiej, całą swoją indywidualnością artystyczną, głęboko wrośniętym w epokę odrodzenia.

„Odwiedziny i spotkania" przynoszą pozatem szereg studjów z literatury nowszej, o autorach szczególnie drogich sercu Parandowskiego. Że wśród nich nich figuruje Anatol France, to zrozumiałe: pod portretem Sylwestra Bonnarda możnaby bez obawy podpisać imię i nazwisko autora „Dysku olimpijskiego". — Większe zdziwienie może budzić fakt, iż najbliższym sąsiadem France'a jest Gustave Flaubert, ale dowiadujemy się wkrótce, że Parandowskiego zachwycają nietyle dzieła, ile metody pracy twórczej szermierza francuskiego naturalizmu.

Głęboką wnikliwością i trafnością refleksji odznacza się ocena znanej książki Remarque'a „Na Zachodzie bez zmian". „Ta godna szacunku książka jest literackim pomnikiem nieznanego żołnierza", — pisze Parandowski, podkreślając rzetelność autora w opisywaniu faktów, zadziwiającą umiejętność wzruszania czytelników brakiem fałszywego patosu, szczerością wypowiedzi, dużym umiarem artystycznym w kreśleniu dantejskich obrazów wojennego piekła.

Pierwiastek polemiczny wnosi „Zdrada klerków", — artykuł otwierający dyskusję nad głośną książką Juljana Bendy „La Trahison des clercs" wydanej w Paryżu w r. 1927, książką, która w gwałtowny sposób oskarżyła intelektualistów europejskich ostatniego półwiecza o poświęcenie swych talentów i umysłów celom nie mającym nic wspólnego z ideą bezinteresownej służby dla sztuki. Za jeden z takich niskich, przyziemnych celów uważa Benda nacjonalizm, rzekomo podsycający nienawiść — co Parandowski ostro zwalcza, stwierdzając, że „duma narodowa nie jest naganna, jeśli opiera się na wywyższeniu cech istotnie godnych pochwały" i że „żaden człowiek nie może kochać wszystkich ludzi jednakowo".

W ostatnim czasie ukazało się kilka tomów-studjów, zbliżonych tematycznie do książki Parandowskiego: „Słoń wśród porcelany" Irzykowskiego, „Prosto z mostu" St. Piaseckiego i t. p. Objektywnie stwierdzić można, że „Odwiedziny i spotkania", jakkolwiek a może właśnie dlatego, iż przynoszą najmniej teorji a najwięcej praktycznego, prawdziwie ludzkiego ustosunkowania się do zjawisk literackich — wyróżniają się na ich tle wspomnianą na początku klasyczną doskonałością stylu.

Z. P.

Ciekawostki ze świata

O spoczynek niedzielny

Pod wielu względami jest Anglja postępowa, ale pod względem ustaw niesłychanie konserwatywna. W sporach i procesach powołują się ludzie ustawicznie na prawa z przed kilku wieków. Niedawno doszło do konfliktu między rzeźnikami a radą miejską miasteczka Faringdon w Berkshire. Powodem był ubój bydła w niedzielę. Rada powołała się na akt parlamentu z czasów Karola I. (1625—1649), wyraźnie zabraniający czegoś podobnego pod grzywną 6 szylingów, 8 pensów (była to w w. XVII suma dość duża). Rzeźnicy, którym zagrożono skargą sądową, odbyli naradę, i zapowiedzieli dygnitarzom gminnym, że będą śledzili ich w niedzielę, dla sprawdzenia, czy chodzą do kościoła tyle razy ile razy nakazuje ten sam akt z czasów Karola. Wobec tej groźby rada postanowiła wstrzymać się z akcją przeciw rzeźnikom i jeszcze ponownie rzecz rozważyć.

Życie nocne w Moskwie

Surowe przepisy, dotyczące trybu życia które towarzyszyły pierwszej piatiletce, przestały poniekąd ciążyć ludności i objawiła się chęć zabawy. Coś podobnego można było obserwować za czasów Nepu.

Zdawna popularne sporty zimowe, ślizgawka i narciarstwo, mają o wiele więcej zwolenników, niż przed wojną. Lecz porą rozrywki jest przedewszystkiem wieczór.

Wypełniają się tedy liczne teatry i kina. W operze wszystkie lepsze miejsca są zarezerwowane dla „szturmowców prasy" (udarników). Stosuje się jednak dość liberalną interpretację tej nazwy, zaliczając do udarników także inżynierów, studentów i urzędników, a nawet wogóle ludzi, którzy mogą powołać się na pewne zasługi.

Ludność Moskwy bardzo lubi cyrk i widać to po frekwencji. I tu jednak święci triumfy propaganda. Tradycyjni dwaj klowni, występujący w groteskowych kostjumach (jedna nogawica spodni zawsze krótsza od drugiej itp.), wypełniają swój dialog żartami z lichej jakości różnych wyrobów, ale stale kończą apelem do robotników, aby starali się podnieść poziom produkcji.

Najbogatsi gromadzą się w hotelu Metropole, gdzie pije się szampana i tańczy dokoła fontanny, umieszczonej na środku sali. Stroje się i dziś jeszcze bardzo rozmaite. Po czarnem ubraniu można poznać członków ciała dyplomatycznego, którzy uczęszczają prawie wyłącznie do tego lokalu. Ceny w Metropole są bardzo wygórowane, a rachunek obejmuje każdą drobnostkę — od bułki do kolorowego balonika. Przy każdym stole bowiem przytwierdzony jest na sznureczku taki balonik, a w czasie zabawy rozochoceni goście przywiązują do niego okrawek zapalonego papieru i przecinają sznurek, ażeby balonik eksplodował w powietrzu.

Wieża Eiffla w nocy

Oczy Paryżan zwracają się w nocy często ku wieży Eiffla, którą oświetla na swój swój koszt różnobarwnemi lampkami firma Citroën — naturalnie co pewien czas daje swoje ogłoszenie. Od zeszłego roku jest na wieży ogromny zegar, z świecąceemi jasno wskazówkami, obecnie zaś umieszczono nad nim termometr, również kolosalnych rozmiarów. Podziałka sięga tylko do 20 stop. C. wyżej zera i 10 stop. C. niżej zera. Nowa temperatura Paryża nie przekracza zazwyczaj tych granic. W ostatnich czasach opowiadają na ten temat żart: Szczęście, że idzie i temperaturę fizyczną, a nie polityczną.

Na wyspy Liparyjskie!

Jak wiadomo, rząd faszystowski przykłada wielką wagę do rozrostu ludności. Tymczasem w północnych Włoszech stwierdzono jej spadek. Najgorzej przedstawia się rzecz w Turynie, Brescji i Nowarze. W prowincji Turyńskiej liczba ludności spadła w ciągu ostatnich miesięcy o 765 głów dane te wzięte są z Popolo d'Italia. Rząd myśli o środkach, któreby usunęły te niepożądane objawy. Zwrócono uwagę, że właściciele domów nieraz odmawiają wynajęcia mieszkań rodzinom, w których jest dużo dzieci. Rzymska Tribuna zapowiada surowe postępowanie z niepatrjotycznymi kamienicznikami. Nazwiska ich spisywane będą w listach, które otrzyma do odpowiedniego zużytkowania Kmisja deprtacyjna. Jak wiadomo jest ona uprawniona do wysyłania osób obojga płci na wyspy Lipazyjskie na czas lat pięciu.

Przeciw arabskim imionom

Mustafa Kemal prowadzi konsekwetną walkę z arabskiemi imionami, dotychczas bardzo rozpowszechnionemi w Turcji, które chce wykorzenić na korzyść tureckich. Niedawno przyniosły gazety list Kemala do Bekir Sami Beja, gubernatora Jozgadu. Pismo zaczyna się od pochwał i podziękowań za położone zasługi, poczem prezydent wyraża życzenie, aby gubernator zmienił imię na Baran (tj. Obrońca). Również prosi zastępcę gubernatora Ahmeta Awni Beja, aby porzucił swe arabskie imiona, a nazywał się Sungur (tj. Sokół).

Podróże domów

Przed paru tygodniami załadowano w jednym z portów londyńskich rozebraną willę słynnego podróżnika kapitana Cooka, która ma być ustawiona w Melbourne. Australja zapragnęła mieć tę pamiątkę po człowieku, który pierwszy zwiedził znaczniejszy obszar tej części świata.

Pomysł nie jest nowy. Stosowali go często Amerykanie. Jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych, które są krajem bardzo młodym, panuje właśnie z tego powodu kult wszystkiego co starożytne. Zresztą wielką rolę odgrywa tu snobizm. Przed samym wybuchem wojny światowej niejaki Phelps Stokes z Greenwich w stanie Connecticut nabył w Ipswich w Anglji nieledwie na wagę złota dom, zbudowany w XVI. w., kazał go rozebrać i przewiózł w 688 skrzyniach za ocean, gdzie go ustawiono jako jedno ze skrzydeł pałacu. Tym sposobem mógł Mr. Stokes szczycić się najstarszym domem w Stanach Zjednoczonych.

Podobnie przewieziono do Wirginji piękny dwór szlachecki Agecroft Hall z Lancashire.

Póki w Stanach panował powojenny dobrobyt podobne zaopatrywanie ich w starożytne budowle było dość częstym wypadkiem. Niezawsze jednak na nie pozwalano. Zdarzyło się, że z planu odnowienia pewnej części Opactwa Westminsterskiego wynikła potrzeba usunięcia pięknego gotyckiego okna. Władze duchowne zawahały się, czy godzi się to zrobić, a chcąc pozbyć się odpowiedzialności, ogłosiły projekt w gazetach pytając publiczność o opinję. Zdania były podzielone i wywiązała się ożywiona dyskusja. Zwróciła ona uwagę pewnego Jankesa, który nadesłał ofertę, oświadczając gotowość zapłacenia wysokiej ceny za okno wraz z framugą. Odrzucono jego propozycję z wielkiem oburzeniem.

Inny jego rodak kupił przed kilku laty starą willę w Lavenham celem zabrania jej do Ameryki, ale wdało się w sprawę Towarzystwo Opieki nad staremi budowlami. Wywozu zabroniono i domek ustawiono napowrót na dawnem miejscu.

A. E.

Shitleryzowany Szekspir

Na scenie berlińskiego Teatru Schillera wystawił „Pruski Teatr dla Młodzieży" „Henryka IV." Szekspira. Jak wiadomo, jest to dramat historyczny w dwóch częściach, w którym sceny poważne przeplatają się z komicznemi a na pierwszy plan wybija się postać Falstaffa. Treść zaczerpnięta z dziejów obejmuje szereg zamieszek i buntów z czasów pierwszego z rodziny Lancastrów. Pewną jedność akcji stwarza postać Henryka księcia Walji (późniejszego Henryka V.), który prowadzi życie rozpustne i traci czas po szynkowniach w towarzystwie Falstaffa, ale jest w gruncie rzeczy naturą bohaterską, w walce z buntownikami okazuje się dobrym żołnierzem i zabija ich wodza, a po śmierci ojca wypędza towarzyszy swych zabaw. Będzie władcą silnym i zwycięskim (co pokazuje Szekspir w jemu osobno poświęconym dramacie). Ewolucja Henryka nie ma wyraźnej linii, gdyż Szekspir napisał część pierwszą, nie myśląc o drugiej, która zawdzięcza swe powstanie dopiero powodzeniu tamtej. Stąd książę poprawia się już w części pierwszej, w drugiej właściwie obawy o niego powinny być zbyteczne. Natomiast poszczególne sceny są wspaniałe bogactwo charakterystyki niezrównane.

Niemiecka reżyserja złączyła obie części w jeden dramat, który wypełnia około czterech godzin czasu. Około połowy scen pominięto, poprawiając tym sposobem poniekąd wadliwą budowę, choć rezygnując z wielu piękności dramatu. Przeprowadzono zresztą i inne zmiany. Sztuka stała się, jak stwierdzają krytycy berlińscy, alegorją Niemiec dzisiejszych.

Falstaff przedstawia ostatnich lat czternaście. Pod jego wpływem książę Henryk odwrócił się od wyższych celów i w towarzystwie pijackiem zatracił godność narodową. Ale uwalnia się od jego wpływu. Jak dzisiejsza młodzież niemiecka wstępuje na drogę czynu i odpowiedzialności. Będzie wodzem narodu, i poprowadzi go do zwycięstw i uczyni wielkim.

Naturalnie ze sztuki takiej, jaką napisał Szekspir — największy dramatyczny genjusz świata germańskiego jak go nazywają przy tej sposobności gazety berlińskie — zostało niewiele. Falstaff stracił całą subtelność i stał się postacią groteskową. Wogóle zatarła się genjalna charakterystyka, a namnożyło się tanich efektów. Natomiast recenzenci prześcigają się w wysnuwaniu ze zreformowanego po hitlerowsku Szekspira coraz nowych nauk moralnych i myśli ogólnych. Jeden z nich twierdzi, że dramat przedstawia walkę ojca o serce syna, tj. walkę Hitlera o duszę narodu niemieckiego).

N. P.

SWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

— Sztuczny jedwab przerabiany z cellophanem wygląda ogromnie efektownie. Tego rodzaju materjały, w kolorach białym, czarnym i rozmaitych jasnych odcieniach, znajduje zastosowanie zwłaszcza przy toaletach wieczorowych. Ma jednak jedną wielką wadę, że jest bardzo łatwo palny, — dlatego jest wątpliwem, czy moda ta znajdzie szersze zastosowanie.

— Nieodzowną częścią składową każdego kostjumu czy sukni są guziki, we wszystkich możliwych kolorach i wielkościach. Guziki drewniane, szklane, metalowe, rozmaitego formatu, nierzadko wprost artystycznie wykonane, stanowią zawsze miłą, a ładną ozdobę każdej sukni.

— Kobieta w łańcuchach, — takie oryginalne, nowe hasło lansuje król mody paryskiej, Worth. A mianowicie: na szyi masywny na oko, gruby łańcuch, nturalnie o dętych, pustych wewnątrz ogniwach, — srebrny lub złoty. Łańcuch ten stanowi integralną część sukni wieczorowej, jest bowiem z przodu przewleczony przez dwa specjalne otwory w sukni, która niejako na nim wisi. Dzięki temu łańcuchowi można obejść się bez wszelkich szelek, podtrzymujących wydekoltowaną z tyłu suknię.

Uzupełnieniem tego łańcucha jest jeszcze drugi łańcuch, zastępujący normalny pasek.

— Bluzki z błyszczącej lamy znajdują coraz szersze zastosowanie, zarówno do kostjumów sportowych, tailleur, jak i do sukien wizytowych.

— Kapelusze odwinięte ukazują odważnie czoło nie zasłonięte żadnym fantazyjnym loczkiem, ani „accroche-coeur'em". Zawsze mile widziane są bereciki, których skromność tuszuje fantazyjne założenie, odsłaniające również całe czoło. Jednym z wyróżniających się obecnie fasonów jest „kapelusz kaszubski". Posiada on równe rondo wokół prostej główki, zprzodu wywinięte, ztyłu opadające na szyję, zupełnie jak kapelusz nieprzemakalny używany przez rybaków. Jak zwykle o tej porze, ukazują się i toczki, oraz zawoje z błyszczących jedwabi lub słomki, w kolorach jednak ciemniejszych.

— Mimo, że wiatr chłodny przypomina nam jeszcze o zimie, „robimy wiosnę" zamieniając ciemne, ciepłe szaliki na apaszki zawiązane na kokieteryjne kokardy, w barwach jasnych.

— Ręce oswobodzone z grubych wełnianych rękawiczek i wyjęte z przytulnych mufek, ukazujemy światu w rękawiczkach beige, we wszystkich odcieniach lub w popielatych dostosowanych do palt o barwach granatowych, z krótkiemi, ozdobionemi ażurem, lub aplikacją mankietami. Niezmiernie efektowne są rękawiczki z połyskującej skórki, z mankietami zamszowemi; tego rodzaju połączenia są bardzo modne.

— Najelegantsze obecnie są torebki zamszowe lub z tego samego materjału, co palto; ozdabia je guzik lub klamerka skromna, lecz o wyszukanym kształcie.

— Ładnie ubrana nóżka najlepiej świadczy o elegancji kobiety. Pończochy matowe są już mniej noszone; obecnie modne są pończochy siatkowe, o dużych oczkach, lub pończochy jedwabne o wyszywanych strzałkach.

— Tak, jak w roku ubiegłym niezmiernie popularne były pantofle „rzymki" na płaskich obcasach, tak obecnie wiele pań będzie nosiło pantofle i półbuciki spacerowe, a nawet i wizytowe, na półsłupkach bardzo niskich, trochę wciętych u dołu. Pantofelki wieczorowe powinny posiadać obcas cienki i wysoki, i głębokie wycięcie; jak zwykle, modne są połączenia lakieru z zamszem, i giemzy z jaszczurką.

— Do modnych wiosennych przybrań trzeba zaliczyć falbany. Ozdabiać będą nietylko suknie balowe i letnie, ale znajdą się nawet na sukniach i kostjumach wełnianych, w postaci baskin, wykończenia rękawów i dołu spódnic.

Fason falban jest bardzo różnorodny: plisowane, en forme, marszczone. Sposób ich wszywania jest też rozmaity.

Niektóre są naszyte na spódnicy, inne stanowią jej przedłużenie. Jest to otyle szczęśliwe rozwiązanie, że ułatwią przerobienie niemodnej sukni, Tembardziej, że falbany mogą być w kolorze odrębnym od całości i z innego materjału.

— Królem letniego sezonu będzie len. Są bardzo ładne lniane tkaniny w kolorze naturalnym, kolorowe a nawet przerabiane. Powstaną z nich nietylko suknie ale i palta i kostjumy. Dla dodania ciepła można je polbić wełną. To ostatnia fantazja mody.

— Fantazją — mile widzianą — będą kwiaty na kapeluszach. To takie bardzo kobiece. Kapelusze przybrane suto z przodu, podpięte z boku bardzo wysoko, albo otoczne kwiatowym wianuszkiem.

— Motywy kwiatowe przerzucają się na materjały. Organdyny, krepony, jedwabie są niemi zupełnie zarzucone. Bardzo to ładne i harmonizuje z tłem lata. Oczywiście trzeba dobierać odpowiednie fasony lekkie powiewne, z falbanami.



Wełniana skromna sukienka, o oryginalnym układzie prążków.
(Model Worth)



Czarny wełniany kostjum; żakiecik z baskiną otwartą sprzodu, a rozszerzoną po bokach. Duży żabot plisowany, przypięty broszką

O cerze suchej

Najwięcej może mają panie kłopotów z tak zw. cerą suchą. Ten rodzaj skóry jest najwrażliwszy na wszelkie zmiany atmosferyczne, co objawia się wszelkiemi łuszczeniami się naskórka, pospolicie nazywanemi liszajkami. skóra sucha niewłaściwie pielęgnowana — w stosunkowo jeszcze młodym wieku pokrywa się zmarszczkami, co jest oznaką starości.

Racjonalna pielęgnacja cery suchej polega na tem, aby oczyszczając, nie pozbawiać naturalnego tłuszczu, zwłaszcza należy starać się dokładnie oczyścić twarz wieczorem, a rano tylko odświeżyć przez opłókanie chłodną wodą przestudzoną. Do wieczornego czyszczenia dobrze jest użyć ciepłej oliwy, którą zostawiamy na twarzy kilka minut, poczem ścieramy mieszaniną wódki (40 proc.) i mleka w stosunku pół na pół. Do tego celu mleko winno być surowe.

Jeżeli na twarzy ukazują się liszajki, to na noc trzeba posmarować skórę goldkremem albo żółtkiem, utartem z oliwą, jak majonez.

Poradnik dla gosposi

Zupa żydowska

Proporcja: jedna czwarta kg. włoszczyzny, 1 kg. kartofli, 15 deka fasoli, 1 pół kwarty śmietany, 2 łyżki masła, trochę mąki, korzenie.

Ugotować smak z jarzyn, oddzielnie ugotować kartofle i oddzielnie fasolę. Zrobić zaprażkę (zasmażyć masło z mąką na rumiano), rozprowadzić smakiem z jarzyn, dodać kartofle, pokrajane w plasterki, fasolę, śmietanę i wszystko razem zagotować. Można tę zupę robić na smaku mięsnym zamiast jarzynowym.

Jeszcze jedna oszczędna sałatka

Żeby nie marnować jarzyn, z których codziennie wygotowujemy smak na zupy zbieramy je z 2—3 dni. A więc marchew kapusta włoska, selery itp., również pozostałe z obiadu kawałki pieczeni wołowej, cielęcej, wieprzowej, jeden lub dwa kwaszone ogórki krajemy w podłużne paski, dodajemy jeszcze trochę gotowanego zielonego groszku, szynki do smaku i mieszamy to razem. Mamy gotową doskonałą sałatkę.

Śledzie nadziewane

Dobrze wymoczone śledzie wyczyścić wewnątrz, wyjąć ości nie zdejmując skórki, 4 mleczka usiekać z cebulą, dodać kawałek masła, troszkę pieprzu, 2 łyżki tartej bułeczki, 1 jajko, dobrze razem wysiekać i nadziać tą masą śledzie, maczać w rozbitem jajku i bułeczce i smażyć na oliwie. Podawać z przysmażonemi kartoflami i kiszoną kapustą.

Ryż z owocami

Pół kg. ryżu sparzyć gotującą wodą, odlać, przepłukać go dwa razy zimną wodą i ugotować na mleku z cukrem i cynamonem. Oddzielnie ugotować z cukrem kilka pokrajanych na ćwiartki jabłek, śliwek, gruszek, a gdy już miękkie, wyjąć je i położyć na sitku, by sok z nich ociekł. Rondel wymyć zimną wodą, obsypać cukrem i kłożyć do niego warstwę ostudzonego ryżu (do ryżu dobrze jest przedtem wlać kieliszek lub dwa likieru), na to warstwę owoców, znów ryż, na ryż owoce, na wierzch koniecznie ryż; następnie wynieść do piwnicy. Po kilku godzinach wyłożyć ostudzoną legumine z formy na okrągły półmisek.

Pasztet z piklingów

2 duże piklingi, 2 kajzerki, 5 dkg. pieczarek, łyżka masła, 2 jajka, pieprz, papryka, cebula. Bułkę namoczyć w mleku pieczarki udusić z cebulką, piklingi obrać, wszystko to zemleć dwa razy na maszynce do mięsa, wymieszać z żółtkami, korzeniami i wreszcie pianą, wyłożyć do wysmarowanej foremki i upiec. Lepszy jest następnego dnia po zrobieniu. Podawać z sosem majonezowym lub musztardowym.

Znakomite wino

25 szklanek wody, 1 kg. żyta, 2 kg. cukru, 8 dkg. drożdży, rodzynek i fig ile kto chce i może, ale niekoniecznie. Wodę ostudzoną i przegotowaną wraz z dodatkami wlać do gąsiora, zawiązać organdyną, postawić na chłodzie, aż męty opadną.

Dobry sos chrzanowy

Korzeń chrzanu namoczyć na parę godzin w zimnej wodzie, utrzeć. Z masła i łyżki mąki zrobić zasmażkę białą, rozprowadzić wodą, zagotować, włożyć chrzan osolić, raz zagotować, dodać łyżkę kwaśnej śmietany lub żółtko, a można jedno i drugie, wcisnąć soku z cytryny do smaku. Kto używa octu, może nim polać chrzan po utarciu, wtedy nich postoi z godzinę w occie, poczem gotować jak wyżej.

Pierożki kruche z jabłkami

Ćwierć kg. mąki, dwa jajka, dwie łyżki cukru, dwie łyżki śmietany, pół kieliszka araku wymięszać razem, zagnieść i wywałkować bardzo cienko. Jabłka winkowate udusić i mocno rozetrzeć z cukrem, poczem z masy tej układać kupki na cieście, zakryć ciastem wykrawając szklanką formę jak na pierogi. Pierożki po brzegach mocno sklejać.

W rondlu rozgrzać fryturę, smalec lub masło i wrzucać pierogi. Gdy się zarumienią wyjmować, układać na półmisku i obsypywać miałkim cukrem.

Suflet z jabłek

Kilo jabłek upiec i przefasować przez sito. Skoro przestygną dosypać 15 dkg. cukru, wlać 3 żółtka i ubijać w rondlu aby masa zgęstniała. Wtedy dodać pianę z czterech białek, ułożyć na półmisku w kształcie góry, obsypać cukrem i cynamonem, siekanemi migdałami i wstawić do pieca na pół godziny.

Sztuka jedzenia

Każdy naród ma w zasadzie swój własny sposób odżywiania się. Inaczej złożony będzie obiad nad Sekwanną, inaczej nad Tamizą, inaczej w Rzymie, a jeszcze inaczej w Warszawie, zależy bowiem od warunków klimatycznych i wywołanego niemi ustroju osobistego.

Anglicy żywią się głównie pół surowem mięsem, Francuzi, subtelni w jedzeniu, przepadają za pulardą, Niemcy, nie rozumieją obiadu bez wieprzowiny i klusek, Włosi, bez makaronu, pomidorów i t. d.

Sztuka kulinarna rozwinięta była ogromnie u Greków i Rzymian.

Wieki średnie okazały się o wiele wstrzemięźliwsze i dopiero ostatni królowie francuscy zaczęli nanowo uprawiać kult jedzenia. Ludwik XIV, zostawił najwspanialsze w tym kierunku wspomnienia. Świetność stołu równała się świetności jego panowania. Zaznaczyć należy jeden szczegół, mianowicie: że właśnie za Ludwika XIV. został wprowadzony do nakrycia stołu widelec i zajął na nim poważne miejsce, jakie mu się słusznie należy. Sześćdziesiąt wieków potrzeba było na to, by ludzkość przestała jadać palcami!..

Fakt to niezbity, że dobry, smacznie zrobiony i ładnie podany obiad, a zjedzony w miłem towarzystwie, jest w pełnem znaczeniu tego słowa, życiową ucztą.



Elegancka sukienka pepito, z krótkiemi rękawami i pelerynką, przepasana czarnym lakierowanym paskiem
(Model Molyneux)